Nr. 122. We Lwowie — Wtorek dnia 30. Maja 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie w dwóch wydaniach: ... o godzinie 2. popołudniu, dla ... o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł. Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe. BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 3 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie Administracya Gaz. Nar. ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep) księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10 tudzież Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2, A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-H. Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Kumpfgasse 7. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Od wydawnictwa.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 50 ct.
kwartalnie 4 „ 50 „
półrocznie 9 „ — „

na prowincyi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł.
kwartalnie 6 „
półrocznie 12 „

„Gazeta Nar.“ wraz z **„Szczutkiem“** kosztuje:

we Lwowie z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 85 ct.
kwartalnie 5 „ 50 „
półrocznie 11 „ — „

na prowincyi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł. 35 ct.
kwartalnie 7 „ — „
półrocznie 14 „ — „

Prenumeratę na „Gazetę Narodową“ i „Szczutka“ nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Gaz. Narodowej“ we Lwowie**, ul. Czarnieckiego l. 2.

Wskutek umowy zawartej z p. **K. Rojanem**, autorem drukującej się obecnie w odcinku powieści p. t.

„MASKA“

szanowni nasi prenumeratorowie mogą nabywać w naszej administracyi za połowę ceny powieść tego samego autora p. t.

Tymko Medier

Cena księgarska zł. 2, dla prenumeratorów „*Gazety*“ franco

złotych jeden.

Przyjęcie delegacyj przez cesarza.

Wiedeń d. 28. maja.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Wczoraj w południe przyjmował cesarz obie delegacye austryacką i węgierską, ze zwykłym ceremoniałem.

Najpierw około godz. 12 w południe przyjął cesarz delegacyę węgierską, której członkowie w przepysznych strojach narodowych już od godz. 11 poczęli zbierać się w burgu mianowicie w pokojach przylegających do wielkiej sali audyencyonalnej. Gdy już wszyscy członkowie się zebrali, wprowadził ich mistrz ceremonii do sali audyencyonalnej i tu członkowie delegacyi ustawili się półkolem około tronu. Cesarz, któremu towarzyszyli najwyższy podkomorzy, generalny adjutant i pełniący służbę flügeladjutant, został na wstępie do sali powitany żywym okrzykiem: *eljen*, poczem prezydent węgierskiej delegacyi hr. Aladar Andrassy przemówił do cesarza:

„Delegacya, wysłana przez węgierski sejm do konstytucyjnego obradowania w roku 1893 nad wspólnemi sprawami, określonemi w artykule XII ustawy z r. 1867, — stanąwszy przed tronem wyraża przezemnie swoją niewzruszoną wierność dla cesarza, swoją miłość i swój homagialny hołd.

„Do rozwiązania zadań, które nas czekają, przystępujemy wśród pomyślnych okoliczności, gdyż już od dłuższego czasu cieszymy się dobroczynnym pokojem, tym dla duchowego i materyalnego rozwoju każdego kraju niezbędnym warunkiem i wszystko wskazuje na to, że uda się ten pokój zachować i nadal a wszelkie grozić mu mogące niebezpieczeństwa odwrócić. Wiemy, że w pierwszym rzędzie wspaniałym książęcym cnotom cesarskim zawdzięczamy ten dobroczynny pokój, którego trwanie zapewnia nam cesarz pod warunkami odpowiedniemi godności i interesom monarchii, aby nam w ten sposób dać czas i możność do poświęcenia naszych czynności wyłącznie reformie i rozwojowi wewnętrznych stosunków. Ale także i inne państwa znają wspaniały wzór przywiązania cesarza do ustaw konstytucyjnych i ojcowską troskliwość cesarza około rozwoju dobrobytu jego ludów; w miłości pokoju cesarza widzą też inne państwa najpewniejszą ochronę rozwijającego się w pokoju postępu. Te szczęśliwe okoliczności nie uwalniają nas jednak od obowiązku przyczynienia się z całą chęcią i ofiarnością do wzmocnienia naszej siły wojennej, o ile wymaga tego pierwszorzędne stanowisko naszego mocarstwa. Musimy stanowić silne państwo, abyśmy byli strasznymi nieprzyjaciółmi, a poszukiwanymi sprzymierzeńcami. Nasza ofiarność ograniczać będzie tylko względ na materyalne interesy płacącego podatki ludu, jak to czyniła każda delegacya. W pracach naszych przyświecać nam będzie wzorem niezmordowana działalność, jaką cesarz zawsze sprawom państwa poświęca. A teraz niech mi wolno będzie z głębi serca wyrazić gorące życzenie, aby Bóg zachował cesarza dla dobra Węgier aż do najdalszych czasów!“ (Przeciągłe oklaski i okrzyki *eljen*!)

Na tę przemowę odpowiedział cesarz:

„Ze szczerem zadowoleniem przyjmuję zapewnienia wierności i za takową wyrażam wam moje serdeczne podziękowanie.

„Zaledwie kilka miesięcy upłynęło od czasu, kiedy ostatnim razem delegacye zebrały się były na narady. Nasze bardzo przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami trwają ciągle bez zmiany; niemniej trwają na szczęście nieprzerwanie inne także okoliczności pomyślne dla utrzymania pokoju.

„Z drugiej strony, położenie i w tem także należy uważać za niezmienione, iż rząd poczytuje sobie za bezwzględny swój obowiązek przeprowadzać dalej, w interesie bezpieczeństwa i zupełnej zdolności obronnej monarchii, w sposób systematyczny rozwój organizacyi, niemniej pogotowie wojska i marynarki wojennej.

„Przedłożone delegacyom wnioski rządowe mają na celu, przy utrzymaniu zapotrzebowań zarządu wojennego w granicach zakreślonych ustawą finansową, uznany od wielu lat jako bezwarunkowo potrzebny równomierny rozwój i wzmocnienie siły zbrojnej, przyczem ze względu na nienaruszone utrzymanie równowagi w gospodarce państwowej miano na oku odpowiednie rozłożenie ciężarów także na lata następne.

„Gospodarka Bośnii i Hercegowiny znajduje we własnych dochodach zupełne pokrycie.

„W przekonaniu, że do zbadania przedłożonych wam zadań przystąpicie panowie z całą roztropnością i patryotycznym zapałem, życzę panom w ich pracach pożądanego wyniku i pozdrawiam panów serdecznie“.

Następnie odbył cesarz *cercle*. Najpierw rozmawiał z biskupami dr. Schlauchem i Dessewffym, potem z deputowanym hr. Juliuszem Szaparym, hr. Stefanem Erdödy i Kolomanem Tisza. Z Szellem rozmawiał cesarz o pracach w delegacyi, z dr. Falkiem i hr. Albertem Apponyim o sprawach zewnętrznych. Do Münnicha wyraził się cesarz, że tak wspólna armia jak i honwedzi potrzebują oficerów i dlatego zapewne przystąpić będzie potrzeba do powiększenia akademii Ludwika. Jokaiowi złożył cesarz życzenia z powodu jego jubileuszu literackiego, który w tym roku będzie obchodzony. Konel Abranyi, zapytany przez cesarza, odpowiedział, że delegacye przystępują do pracy wśród pomyślnej wróżby, gdyż chmury z politycznego horyzontu zniknęły i pokój jest zapewniony. Cesarz uśmiechnął się i odpowiedział: „Tak, dzięki Bogu, ale kosztuje to wiele. Inne jednak państwa wydają jeszcze więcej od nas“. Abranyi dodał następnie, że całe Węgry cieszą się z uroczystości w domu cesarskim, mianowicie z zaręczyn arcyksięcia Józefa Augusta z księżniczką Augustą. Cesarz odpowiedział, że ta życzliwa pamięć narodu węgierskiego jest mu bardzo miła. Następnie długo rozmawiał cesarz z hr. Andorem Zichym. Na tem skończyło się przyjęcie delegacyi węgierskiej.

Poczem około godziny 1 przyjmował cesarz delegacyę austryacką. Prezydent delegacyi austryackiej ks. Windischgrätz przemówił do cesarza w te słowa:

„Posłuszna wezwaniu cesarskiemu zebrała się delegacya Rady państwa, aby podjąć konstytucyjne obrady nad przedłożeniem o wspólnych dochodach i wydatkach austryacko-węgierskiej monarchii w r. 1893.

„Wysoce cenimy sobie odznaczenie, jakiem jest obecne przyjęcie nasze przez cesarza i czujemy się szczęśliwymi, że mamy sposobność do złożenia cesarzowi naszego poddańczego hołdu. Niechaj nam wolno wyrazić prośbę, aby cesarz raczył obdarzyć pełne odpowiedzialności prace delegacyi swoją łaskawą uwagą. Z patryotyczną myślą utrzymania i rozwoju potęgi i wspaniałości monarchii, uważnie zbada delegacya siłę podatkową ludności. Wszystkie jednak ludy reprezentowane tu przez delegacyę Rady państwa przejęto są świadomością, że możność rozwijania się w pokoju zawdzięczają jedynie mądrości i szlachetnej opiece swego ukochanego i uwielbianego cesarza, który strzegąc europejskiego pokoju, w prawdziwie ojcowski sposób łagodnie panuje nad swemi wiernemi krajami.

„Ożywieni takiemi uczuciami ośmielają się członkowie delegacyi Rady państwa, zebrani tu przed tronem, złożyć cesarzowi wyrazy niezmiennej wierności i oddania i łączą się we wspólnym okrzyku: Niechaj Bóg ochrania, błogosławi i strzeże cesarza!“

Na przemówienie to odpowiedział cesarz temi samemi słowy, jakiemi odpowiedział na przemówienie prezydenta delegacyi węgierskiej.

Następnie zstąpił cesarz z estrady tronowej i rozmawiał z poszczególnymi członkami delegacyi. Prawie do każdego z nich przemówił cesarz słów kilka, bądź to dotyczących spraw kraju, bądź też ich spraw osobistych.

Najpierw rozmawiał cesarz przez chwilkę z prezydentem delegacyi ks. Windischgrätzem, a potem zwrócił się do grupy, którą tworzyli Adamek, Masaryk, Pacak i Herold. Cesarz zapytał Adamka: „Należysz pan w tym roku do delegacyi?“ — i zaledwie ten odpowiedział, odwrócił się cesarz i odszedł nie zaszczyciwszy innych panów z tej grupy żadnem słowem.

Teraz przystąpił cesarz do prezesa Koła polskiego Jaworskiego, któremu wyraził swoją radość, iż wita go jako wiceprezydenta delegacyi. Następnie po dłuższej rozmowie z Plenerem o sprawach czeskich, dalej z Chlumeckym, Deymem, Falkenhaynem i Coroninim zwrócił się cesarz do hr. Wodzickiego i tegoż zapytał, czy on po raz pierwszy jest członkiem delegacyi. Na potakującą odpowiedź, wyraził się cesarz w nader pochlebnych słowach o działalności hr. Wodzickiego, który tyle czasu poświęca pracom w sejmie, w Radzie państwa a obecnie i w delegacyach.

Hr. Stanisława Badeniego wypytywał cesarz o jego brata namiestnika Galicyi, a następnie zauważył, że sesye galic. sejmu odznaczały się nader spokojnym charakterem i dlatego można było wiele pożytecznych rzeczy do skutku doprowadzić. Na uwagę hr. Badeniego, że przebieg sesyj sejmowych odpowiadał usposobieniu kraju, który chce w spokoju pracować dla swego kulturnego ekonomicznego rozwoju, przypomniał cesarz uchwaloną przez sejm ustawę o kolejach lokalnych i subwencyę przyznaną na kolei Tarnopol-Halicz.

Następnie rozmawiał cesarz z Hartlem o kongresie filologów, z Suessem o sprawach Bośnii, z Czedikiem i innymi.

Popowskiego zapytał cesarz: „Pan masz znowu referat extra-ordinarium budżetu wojskowego?“ — Popowski: „Tak jest“. — Cesarz: „Zmniejszył się nieco?“ — Popowski: „Właściwie nie“. — Cesarz: „Tak, ponieważ niektóre pozycye z extra-ordinarium do ordinarium przeniesione zostały. Ale lepiej, że tak się stało“. — Popowski: „Odpowiada to życzeniom wyrażonym w jednej z uchwał delegacyi“.

Do Chrzanowskiego powiedział cesarz: „Cieszy mnie, że widzę Pana i że Pan zawsze tak pilnie pracujesz w Radzie państwa, sejmie i delegacyach“. Chrzanowski: „Składam za to dzięki Bogu, że pozwala mi tak długo pracować dla cesarza, państwa i kraju“. — Cesarz: „Pan powracasz teraz z sejmu galicyjskiego, na którym tyle ważnych spraw załatwiono“. — Chrzanowski: „Tak jest. Sejm we wrześniu tamtego roku jeszcze załatwił budżet na ten rok a w maju oddał się pracy dla spraw krajowych; pomiędzy innemi uchwalił sejm miljon zł. na budowę kolei we wschodniej Galicyi, które i dla całego państwa mają wielkie znaczenie“. — Cesarz: „O tak, koleje te mają wielkie strategiczne i ekonomiczne znaczenie dla całej monarchii“.

W końcu rozmawiał jeszcze cesarz z innymi członkami delegacyi, między nimi także z Lupulem, któremu wyraził swe zadowolenie z przebiegu obrad sejmu bukowińskiego i wypytywał o stan urodzajów. W ogóle z wyjątkiem wspomnianych wyżej młodoczechów rozmawiał cesarz z każdym delegowanym bardzo łaskawie. Około godz. 2 skończyło się przyjęcie.

Z walki wyborczej w Niemczech.

Berlin dnia 27. maja.

Dzienniki liberalne narodowe i wolnomyślne rozpisały się z niemałem zadowoleniem o rzekomem rozpadnięciu się centrum. Na odwrót pisma konserwatywne z przekąsem odzywają się o „wzorowej zgodzie“, jaka panuje w łonie stronnictwa wolnomyślnego. I któż z tych krytyków ma słuszność? Czy w rzeczy samej udało się Capriviemu dokonać tego, nad czem lat dziesiątki głowę łamał Bismark? Centrum miałoby być rozbite, wolnomyślne stronnictwo rozdwojone — a więc na całej linii uśmiechałoby się powodzenie rządowi, zdobyłby on większość, jakiej nie posiadał jeszcze, pewność inicyatywy, o jakiej nie marzył nigdy Bismark w najśmielszych snach?

Ile w tych wszystkich kombinacyach jest prawdy? Rozważmy najpierw wynik, na wypadek, gdyby te wszystkie obliczenia i przypuszczenia były prawdziwe. Cóż zyskałby rząd w razie rozbicia centrum na demokratyczne i arystokratyczne stronnictwo, rzemieślników-przemysłowców i na stronnictwo rolników? Czy w rzeczy samej osłabienie stronnictw parlamentarnych byłoby wzmocnieniem administracyi i rządu cesarza mającego często porywy zbliżone do absolutyzmu? Za późno dziś w Niemczech wrócić do systemu Frydryka, zwanego Wielkim; Prusom nigdy nie uda się zdusić idei partykularyzmu w państwie zjednoczonem. Na ten partykularyzm składały się wieki całe; zrodziły go dynastye, walki krwawe, religijne różnice, literackie prądy. Tym partykularyzmem Niemcy w nauce i sztuce wzrosły. Każdy książę miał swój uniwersytet, swój teatr, swoją bibliotekę, swoją administracyę dworską. Jeden starał się drugiego prześcignąć. Budowano drogi i kanały; regulowano rzeki, ulepszano grunta. Charakter też szczepów niemieckich jest tak odmienny, że chyba rozmyślny fałszerz prawdy, albo ślepy spostrzegacz nie przyzna głębokich, zasadniczych różnic między Bawarczykiem a Prusakiem, Westfalczykiem a Saksończykiem. Różnice te tłumione silnem niebezpieczeństwem, grożącem ze strony Rosyi i Francyi wybuchają każdego czasu, ilekroć sprawy wewnętrzne wchodzą na porządek dzienny. Nie jest to przypadkiem, że kanclerz nigdy nie rozporządał stałą większością, i że Bismark w czambuł wszystkich wolnomyślnych i stronników centrum nazwał „Reichsfeinde“.

Ale zawsze w jednej kwestyi — odwrócenia niebezpieczeństwa zewnętrznego — zgodne były wszystkie stronnictwa. Ilekroć padło słowo o Rosyi lub Francyi, odzywała się patryotyczna nuta jedności niemieckiej. Że teraz i przedłożenie wojskowe nie zdołało zapewnić rządowi pożądanej większości, to słusznie uważano w sferach kierujących za oznakę wielkiego wzrostu idei partykularystycznych. Dzięki bowiem rządom Bismarka Niemcy są państwem utrzymującem zjednoczoną armię, broniącem wspólnych interesów na zewnątrz (w handlu i w przemyśle potroszę), ale nie mającem idei wewnętrznej — chyba ideę bezwzględnej supremacyi Prus.

Otóż przeciw temu zwierzchnictwu wszystko się burzy. Choćby się centrum rozpadło, choćby wolnomyślni istnieć przestali, nikt się nie zgodzi na dalsze pruskie postępy. W razie najlżejszych w tym kierunku usiłowań, przyjdzie do zatargów niebezpiecznych, a nawet do wojny domowej. Nienawiść zwłaszcza w kilku krajach południowych przeciw Prusom jest tak żywą, jak nie była przed rokiem 1870. Na miejsce centrum przyjść musiałoby tedy inne stronnictwo i to katolickie, trudnoż bowiem przypuścić, żeby katolicy niemieccy mieli zniknąć z widowni, dlatego że kilkunastu posiadaczy dóbr kłóci się o program z masą katolickiego ludu w Bawaryi, na Szląsku, w Westfalii i Wirtembergii. Można zmienić program społeczny, można idee polityczne poddać reformie, ale nie zmienia się zasad historycznych i dogmatycznych wyznania. Dlatego wolnomyślni wiele ucierpią, centrum zaś nic mimo pozornego rozszczepienia. Ileż to razy wieszczono już stronnictwu katolickiemu upadek i rozkład, — ileż to razy wrodzy udzielności i samodzielności bawarskiej, aspiracyj hanowerskich, układali plany na szczątkach rozchwiewającego się stronnictwa Windthorsta? Ale nic nie spełniło się z tych niewczesnych oczekiwań i nic spełnić się nie mogło. Gdyby nie było centrum, musiałoby się wytworzyć, — jego istnienie jest koniecznością dziejową, jest to klapa bezpieczeństwa dla katolickiego ludu niemieckiego przeciw protestantyzmowi, którego zasadą dogmatyczną jest indeferentyzm, a którego ideą polityczną jest podporządkowanie się bez zastrzeżeń, bez skrupułów, bez ideału żadnego pod wszechwładzę państwa. Katolicyzm przeciw protestantyzmowi to samodzielność przeciw cezaryzmowi, to wiara przeciw absolutyzmowi politycznemu. Oto, dlaczego centrum dziś rozbite, jutro powstaćby musiało. Oto wytłumaczenie całego nieszczęścia dla Niemiec, dla Europy, gdyby w rzeczy samej katolicka frakcya istnieć przestała.

Ale do tego nigdy nie przyjdzie, a najmniej teraz. Że jednak w kwestyi przedłożenia wojskowego takie zasadnicze rozprawy stają na porządku dziennym, — jest to całem znaczeniem tej ustawy. Nie o zabezpieczenie granic teraz chodzi, ale o ugrupowanie wszystkich stronnictw, o konsolidacyę całej wewnętrznej polityki Niemiec.

Program stronnictwa centrum ogłoszony w *Germanii* jest świetną pod każdym względem enuncyacyą. Przyjdzie kiedyś i niedługo może czas, kiedy wszystkie stronnictwa w Bawaryi, Saksonii, Badenie, Wirtembergii, kiedy sami wolnomyślni w Prusiech dziś tak przeciwni „katolickiej reakcyi“ złote prawdy tego programu przywłaszczą sobie, kiedy słowo o „państwie militarnem“, o „stojącym obozie wojskowym“, o „wyczerpaniu wszystkich sił“, kiedy opozycya „przeciw monopolom a żądanie podatków od zbytku“ zostaną wypisane na chorągwiach wszystkich rozsądnych frakcyj. Centrum domaga się też zniesienia ustaw wyjątkowych dla Jezuitów, postawienia szkoły, admini-

---

51

MASKA.

Powieść współczesna

przez

Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy.)

Nie przeczę, że oczekiwani goście poczęli intrygować mnie coraz bardziej.

Jakoż o pół do pierwszej przyszli do zamku trzej księża, to jest dwóch proboszczów i jeden wikary, a za nimi prawdopodobnie zapowiedziani grzesznicy: czterej nauczyciele ludowi, z których jeden nazwiskiem Grzegorz Wicher przyprowadził z sobą małego Wicherka za rękę, naostatek zjawiło się jeszcze pięciu innych, ubranych w cuchnące chłopowe kożuchy i sukmany, bogato [illegible]wane na ramionach i kapuzach.

[illegible]ważyłem, że wszyscy nie pojmo[illegible] razu, podobnie jak ja, po co ich [illegible]ściwie proszono do zamku. Zaraz na wstępie podzielili się na grupy kastowe, to jest: księża osobno, nauczyciele osobno, naczelnicy gmin (o tej godności później dopiero dowiedziałem się) również osobno.

Nie powiem, żeby te grupki były pozbawione ciekawych rysów charakterystycznych. Ostatnia zwłaszcza kasta robiła najzabawniejsze wrażenie, osobliwie gdy chodziło o grzeczne utarcie nosa, poprzedni dzień bowiem nabawił ich kataru.

Grzesznicy w surdutach zdawali się być początkowo obrażeni na zacną gosposię za to, że prosiła ich do stołu razem z właścicielami cuchnących kożuchów... a w dodatku obsługiwała sama z taką serdeczną uprzejmością, jak gdyby byli co najmniej udzielnymi książętami.

Biedny adjutant, spełniający z kwaśną miną rolę gospodarza — gdyż brata mego w domu nie było — pociesznie zapraszał nieśmiałych gości do jedzenia i picia. Przysiągłbym, że w duszy klął od wszystkich dyabłów przezacne zgromadzenie, a nawet objawił raz wyraźniej swe niezadowolenie, szepnąwszy mi nieznacznie na ucho:

— Widły im dać do ręki, nie srebrne widelce... patrzaj pan, jak ten gruby wójt piłuje od siebie udo indycze. Dalibóg, że przepołowi talerz!

Wymówił w złą godzinę. Właśnie w tej chwili wójtowi ześliznął się nóż po kości, przyczem rozległ się brzęk i prześliczny talerz z sewrskiej porcelany pękł na dwie części. Bratowa moja, widząc to, podbiegła sama do mocno zażenowanego naczelnika gminy i podała mu inny.

Cherubinek ta Janka! Chociaż może czuje, że porusza się w nieswojem otoczeniu, nie okazuje tego niczem, przeciwnie stara się przesadzoną rubasznością ruchów, oraz doborem zwyczajnych, najpospolitszych słów w formowaniu zdań, nagiąć się do poziomu myśli i pojęć swoich gości.

Dotąd nie rozumiałem jeszcze, czem ci ludzie Bogu zawinili i na jaką pokutę zawezwała ich bratowa do zamku. Teraz dopiero pojąłem. Największym ich grzechem jest — obżarstwo, a Janka chce ich z tej wady wyleczyć, wybijając klin klinem.

Azyatycka szarańcza, spadłszy na łany, nie wyrządzi podobnie doszczętnego zniszczenia w zbożu, jak ci ludzie uczynili w zawartości półmisków. Niechaj im wyjdzie na zdrowie, szczególnie temu grubasowi, który talerz rozłupał, a który zwie się Maciek Baryła, czy coś podobnego.

Przypuszczam, że imiona i nazwiska sielskie brały swój początek w znamiennych objawach charakteru pewnej rodziny. Tak naprzykład, ów Baryła wyglądał rzeczywiście jak baryła i zapewne jego ojcowie podobne kształty posiadali, jak również profesor wielkiego i małego abecadła, nazwiskiem Wicher, który zmiatał piorunem talerz po talerzu, a jedząc (zapewne z braku czasu na normalny oddech) gwizdał przez nos przeciągle wzorem wichru jesiennego — niechybnie po przodkach gwizd ten razem z nazwą odziedziczył. Że dziedziczność może tu służyć za punkt wyjścia, najlepszy dowód, iż mały Wicherek naśladuje ojca w harmonii nosowej wcale dobrze, sądząc zapewne, że gwizd taki należy do dobrego tonu, w którym rodzic jego był niedościgniony wzorem. Dlaczego zatem nie możnaby zrobić przypuszczenia, iż stary Wicher przywłaszczył sobie ów charakterystyczny narów od jakiego Pra-Wichru?

W miarę dolewania piwa i wina do łapczywie wypróżnianych szklanek, humor gości stawał się podobnym do ogólnego wichru, a nawet kasta surdutowa (pod błogim wpływem alkoholu) okazała się nieco łaskawszą względem cuchnących kożuchów, gdyż rozmawiała z nimi przez stół dość przyjaźnie.

Dotąd szło wszystko jak najlepiej i byłoby może skończyło się jak najlepiej, gdyby nie wmięszanie się mojej miłej gosposi do ogólnego rozhoworu. Wyrozumiałem sobie, że Janka wymyśliła dla nich piękną pokutę i w tym celu podsunęła im temat do debaty o ludzie, a więc jego potrzebach, nieporadności, opilstwie itd., i w końcu prosiła każdego z biesiadników o podanie środków zaradczych. Wierzajcie mi, gdybym to wszystko opisał, co słyszałem dnia tego, następnie zaś esencyę podsuniętych myśli dolał do bigosu hultajskiego, zamieszał uczciwie i tak przyprawiony specyał podał na śniadanie największemu z obżartusów, pewniebym go raz na zawsze z tej szkaradnej niecnoty wyleczył!

Dopóki jeszcze dzierżyli słowo księża i nauczyciele, mogłem ich słuchać bez obawy, że logika moja dostanie napadu choroby św. Wita; ci przynajmniej domyślili się o co chodzi zacnej dziedziczce i trafili w jej gust jako tako, gdy atoli nadeszła kolej na panów naczelników, myślałem, że pęknę! Naraz wydało mi się, że stoję wobec bajki papy Ignacego, odegranej przez żywe osoby:

Prawił mądry głupiemu o istocie ducha,
A głupi go słucha.
Gdy skończył, głupi się zdumiał,
Że mądrego nie zrozumiał.

Takie przynajmniej odniosłem wrażenie, spojrzawszy na mówiącą Jankę i słuchającego Maćka Baryłę. Potem nastąpiła mała zmiana osób i dokoracyj:

Prawił głupi mądremu o istocie ducha,
A mądry go słucha.
Gdy skończył, mądry się zdumiał,
Że głupiego nie zrozumiał.

Biedna Janka!... Ona wysila się, tłómaczy, obrazuje, chciałaby niejako wlać połowę swej duszy w tego baryłę — tymczasem on odpowiada jej wręcz na to, że chłopi to bydło, że pańszczyźniana nahajka to najlepsza dla nich nauka, a „nareszt“ sto razy więcej wart, niżeli szkoła! Chciał jeszcze coś powiedzieć, albo brakło mu słów:

Lecz się zająknął, i to szczęście jego,
Bo byłby wyrzekł coś bardzo głupiego.

Gdy Baryła z braku wyrażeń przerwać musiał swoją oracyę, inni naczelnicy poruszyli głowami na znak zrozumienia i zrobili uwagę:

— Zacukał się... zacukał.

„Zacukał się...“ bogowie! co za pyszny wyraz! Muszę zajrzeć do Lindego, czy posiada tę perłę językową... bo jeżeli nie, gotów jestem napisać osobne uzupełnienie etymologiczne o „cukaniu“. Na razie zrobię tylko uwagę, że logika stoi w odwrotnym stosunku do cukania, co można przyjąć za pewnik matematyczny... Tymczasem...“

. . . .

Dwunasta biła na zamkowym zegarze, gdy Leszek, kończąc właśnie uwagę o „cukaniu“, podniósł głowę w górę i nachylił ją ku oknu. Brama skrzypnęła w zawiasach, na podwórzu zawarkotały koła powozu. Leszek, wyjrzawszy przez okno, rozróżnił w mroku nocnym ciemną, barczystą postać wysiadającą z powozu. Legawiec łasił się u nóg pana, przysiadał na tylne łapy i skomlił radośnie. Młody doktor wybiegł przed ganek.

— Jak się masz Roman! — zawołał.

— A to ty... Jak się masz, skądżeś się tu wziął?

— Przyjechałem przed pięciu dniami na wakacye.

— Chwała Bogu... No, jak się masz?... Ściskali się i całowali.

— Co słychać w domu? — pytał wśród tego Roman — nic nowego?... Babunia i Janka zdrowe?

— Zdrowe, wesołe. W domu wszystko dobrze.

— Chodźmy do pokoju... Tylko cicho, nie trzeba nikogo budzić. Głodny jestem. Zawołamy Jana i przekąsimy... co? Cóżeś ty robił, żeś dotąd ubrany

— At, pisałem.

— Aha...

— Musisz wiedzieć, że jestem doktorem.

(C. d. n.)

stracyi na szerszych podstawach chrześciańskich, domaga się ustaw ku ochronie rękodzieł, ustaw przeciw lichwie i domokrąžstwu.

Program znany i zbyt obszerny i ważny, aby kwestya wojskowa mogła go zniszczyć. Jeśli Schorlemer w Westfalii zażądał, aby dla rolników wyznaczono osobno 4 mandaty, to słusznie odezwały się protesty, że z równem prawem możnaby się domagać osobnej reprezentacyi dla rękodzielników, przemysłowców itd. Na zebraniu w Monasterze zaprotestowało 290 mężów zaufania przeciw 60 zwolennikom idei Schorlemera. Syn Schorlemera przejdzie do obozu narodowo-liberalnego — jak mówią. Ale takie wypadki nie wiele znaczą. Obliczano tuzinami odstępców, a tymczasem najlepiej poinformowana *Kreutz. Ztg.* po dokładnym obrachunku doszła do cyfry 18 arystokratycznych członków centrum (w całych Niemczech), którzy ani do innego obozu nie wstąpią ani osobnego nie utworzą stronnictwa, ale tylko po prostu kwitują ze służby politycznej. Na ich miejsce wchodzi żywioł wieśniaczy (w Bawaryi zwłaszcza) a nie wolno zapominać, że jest to żywioł najbardziej konserwatywny i najwięcej nieubłagany i konsekwentny w swych zasadach. Usuwają się ci, którzy byli za wnioskiem Huenego — a opozycya przeciw rządowi (w centrum przynajmniej) tylko wzrośnie.

Inaczej rzecz się ma z wolnomyślnymi. Stronnictwo to w rzeczy samej rozpadło się. Dotychczas posiadali wolnomyślni 67 mandatów. Z liczby tej tylko 43 zostanie z pewnością przy odłamie Richtera („Freisinnige Volkspartei“), 13 zaś należeć będzie do „Freisinnige Vereinigung“ godzącej się z rządem na ustawę wojskową. W jedenastu powiatach wyborczych toczą się rokowania tj. lepiej mówiąc: spory zacięte. Wolnomyślni w ogóle nie mają racyi bytu. W „patryotyzmie“ uprzedzili ich narodowcy liberalni a w „wolnomyślności“ socyalni demokraci. Ich znaczenie dawno już upadło. Trzymali się nałogiem wyborców, parentelą i związkami z wyborcami. Czas im usunąć się. Powietrze w Niemczech potrzebuje świeżego przewiewu!

A. B.

Słowiańskie Tow. dobroczynności w Petersburgu.

Lwów d. 29. maja.

Objawia się przecież pewne otrzeźwienie umysłów w Rosyi.

Jubileusz petersburskiego słow. Towarzystwa dobroczynności nietylko nie obudził zapału, ale owszem odbył się wśród złośliwych urągań takiego, czytywanego przez cara *Graždanina*, i śród poważnych chłost ze strony organów, reprezentujących niezależną, niesfałszowaną opinię narodu, jak *Wiestnik Jewropy*. Wiadomy już nam jest artykuł *Graždanina*, w wilię jubileuszu ogłoszony i przez samego właściciela, ks. Mieszczerskiego podpisany. Ale i w dalszym przebiegu uroczystości *Graždanin* pisze, i to z rosyjską iście otwartością o Słowianach nierosyjskich, którzy sympatye Rosyi materyalnie dla siebie wyzyskują. Książę oświadcza, że w r. 1876 był zapalonym zwolennikiem zagranicznej braci słowiańskiej, — ale zupełnie go wytrzeźwiły doświadczenia, jakie Rosya następnie z nią poczyniła.

Przypomnijmy sobie, że w r. 1876 wrzała właśnie wojna serbsko-turecka, wstęp do wojny rosyjsko-tureckiej — i że wówczas petersburskie słowiańsk. Towarzystwo dobroczynności w całym blasku, w 8 lat po swojem założeniu wystąpiło, zebrawszy niewiadomo ile, ale wydawszy niemal pół miliona rubli na wyprawę jen. Czernajewa do Serbii, której go na wodza narzucono.

Jakoż główne ustępy mowy swojej na uroczystem zebraniu jubileuszowem prezes Towarzystwa, jen. Ignatiew, widział się zmuszonym poświęcić nie tryumfom swego dziecka, ale bronieniu go od napaści, a w tej obronie — czy to mimowoli, czy z musu — odsłonił też otwarcie główny cel swego Towarzystwa. Jest nim panrusyzm, tj. zamienienie wszech Słowian w Rosyan z języka i z aspiracyj politycznych, a więc pod materyalnym i moralnym względem narodowościowym. Jen. hr. Ignatiew rzekł między innemi:

„W kołach petersburskich częstokroć podnoszą kwestyę: „w jakim też celu w ogóle istnieje w Rosyi „Towarzystwo słowiańskie“ (jest jeszcze starsze od petersburskiego, założone przez Pogodina, takież towarzystwo w Moskwie p. r.), i co ma ono do czynienia tu w Petersburgu, co ono przedstawia? Wszak czasy egzaltacyi słowiańskiej minęły, bawienie się w słowianizm wyszło już z mody i wszystkim się przejadło!“ Otóż mam sobie za obowiązek, otwarcie wyłuszczyć nasze przekonanie co do stanowiska, jakie Towarzystwo zajmuje.

„Jesteśmy następcami i po duchu spadkobiercami tych, których zazwyczaj s ł o w i a n o f i l a m i zowią, którzy j e d n a k o w o ż w rzeczywistości tylko wyrazili p r a w d z i w ą i d e ę r o s y j s k ą, co niezmienna żyła w tajnych głębiach duszy narodu i ciągle jeszcze jest żywą, pomimo tych wszystkich z g u b n y c h w p ł y w ó w, które z z e w n ą t r z na rosyanizm działały. Dzierżymy się stale przekonań i ideałów Aksakowów, Samarynów, Chomiakowów i innych, których idee, Bogu dzięki, obecnie w masę wykształconego społeczeństwa a nawet w sferę najwyższą wsiąkły. (A to jest właśnie panrusyzm zamiast panslawizmu; p. r.). Wszelako niesłusznie nas posądzają, jakobyśmy bezwzględnie byli wrogami Z a c h o d u i jego kultury. Przejmujemy od Zachodu wszystko, co dobre, ale nie zrzekając się naszego odrębnego bytu politycznego“...

A przecież Fzancuzi, Anglicy, Włosi, Niemcy są tym Zachodem i wytwarzają tę kulturę, a jednakowoż każdy z tych narodów ma swój odrębny byt polityczny, i jeszcze go przez tę kulturę zachodnią potęguje. Czyż może p. Ignatiew na seryo mydlić oczy Rosyanom takiemi banialukami?

Dalej prawił p. Ignatiew: „Z polityką zagraniczną nie mamy nic do czynienia. Jest ona skoncentrowaną wyłącznie w rękach rządu, który wedle najrdzenniejszej istoty autokracyi tworzy przedstawicielstwo idei narodu rosyjskiego i jego najwewnętrzniejszego uczucia. A wszakżeż bez mieszania się w czynną politykę mogą ludzie prywatni wierne oddawać usługi carowi i ojczyźnie“ itd.

Podobno poruszył tu p. Ignatiew okoliczność, dla której Towarzystwo jego stało się niemiłem *Graždaninowi* i carowi. Faktem jest przecie jawnie przyznanym, że Towarzystwo p. Ignatiewa w r. 1876 prawie pół miliona rubli wydało na uzbrojenie i wyprawienie ochotników do Serbii, i fakt ten dobitnie zadaje kłam twierdzeniu p. Ignatiewa, że Towarzystwo to z zasady nie trudni się polityką zewnętrzną. Ale było też mnóstwo faktów innych tego rodzaju, choć nie wprost wojennych.

Niezawodnie szowinistyczne relacye słowiańskich Towarzystw dobroczynności moskiewskiego a zwłaszcza petersburskiego były powodem, że polityka gabinetu petersburskiego obrała te drogi brutalne, które ją z kretesem wyparowały z Bułgaryi i Rumunii a w Serbii coraz bardziej nie dopisują intencyom tegoż gabinetu. Oślepiona agitacya i propaganda tych towarzystw brała swoje i swoich ajentów marzenia za rzecz dokonaną, za taką też miał je gabinet — i zawiódł się. Nadto przekonał się rząd rosyjski, że towarzystwa te uważały siebie za rząd rosyjski wedle tego postępywały w swojej agitacyi i propagandzie, czego rząd autokratyczny tem bardziej ścierpieć nie mógł, że Rosya same tylko haniebne klęski ztąd odnosiła.

Zdaje się, że tylko w Austro-Węgrzech pomiędzy Rusinami, Czechami, Słowieńcami, Serbami, Kroatami, Słowakami odnosi akcya słow. Towarzystw dobroczynności sukcesy, jakoż niemałego zawichrzenia narobiła. Wszelako nie wzbudziła ona zasadniczych sympatyj ku Rosyi między temi narodami. Sympatye te są tylko manifestacyą niezadowolenia tych narodów z toku spraw wewnętrznych w Austro-Węgrzech. Są to jeno sympatye okolicznościowe, chwilowe, które zniknąć muszą z danemi okolicznościami i z chwilą. Do tego przekonania niezawodnie doszedł już rząd rosyjski i ogół Rosyan i ztądto pochodzi, że *Hałyczanyn* takie wypisał lamenty, że Rosyanie zgoła nie zajmują się i nie chcą się zajmować „Russkimi“ w Galicyi, że więcej badają i piszą o środkowej Afryce niż o Rusi galicyjskiej, i naturalnie skąpią „posobij“ (subwencyj). Rząd rosyjski i ogół rosyjski zrozumiał, że akcya ta żadnej istotnej korzyści nie przynosi Rosyi, ani nawet żadnej szkody Austro-Węgrom, a tylko na rząd ten i Rosyę ściągnie zarzuty i potęguje nienawiść.

Wspomnianej mowy hr. Ignatiewa nie można sobie inaczej wytłumaczyć, jak tem, że rząd i ogół rosyjski umywają ręce od czynności „słowiańskich towarzystw dobroczynności“. Artykuły pism tak różnych, jak *Graždanina* a niezawisłego *Wiestnika Jewropy* najzupełniej ten domysł potwierdzają. Mowa ta jubileuszowa bardzo tedy trąci mową przedpogrzebową.

Depesze gratulacyjne nadesłali między innymi książę Czarnogóry i następca tronu czarnogórskiego, dalej metropolici czarnogórski i serbski, oraz liczne towarzystwa.

Najwięcej naturalnie zajmuje list biskupa Strossmajera, którego część tylko odczytał Ignatiew. Ks. biskup diakowarski miał napisać: „Chętnie przyłączam się do uroczystego zebrania jubileuszowego szanownego Towarzystwa słowiańskiego. Niestety, mój wiek sędziwy i zrujnowane zdrowie moje nie pozwalają mi podjąć podróży tak dalekej. Wszystk emi myślami memi, całą duszą i całem sercem lecę do was w nadziei, iżby Bóg błogosławił i obfitem w owoce uczynił wasze szlachetne Towarzystwo. Po bratersku i z głębi serca witam jeszcze raz Towarzystwo, i dziękuję za dobrodziejstwa, jakie niektórym ziomkom moim już wyświadczyło.“

Reszty listu tego hr. Ignatiew nie odczytał. O ile znamy ks. bisk. Strossmajera, ta reszta niezawodnie zawierała ustępy niemiłe dla p. Ignatiewa i jego popleczników.

Naturalnie i dr. Waszaty wysłał depeszę „od siebie w imieniu narodu czeskiego“ (!). Lichwiarz ten, warchoł i tchórz łaknie, aby o nim mówiono. Życzymy hr. Ignatiewowi jak najwięcej takich sojuszników.

Z Rady miejskiej.

(Uchwały.)

Na wstępie onegdajszego posiedzenia Rady uchwalono nagły wniosek r. dr. Małachowskiego, aby delegatom gminy, którzy w Wiedniu przeprowadzać będą sprawę tramwajową, polecić zarazem, iżby poczynili starania celem doprowadzenia do skutku zaniechanego przez dyrekcyę kolei państwowych projektu budowy głównego dworca na placu Słonecznym. Projektu owego zaniechał zarząd kolejowy ze względu na koszt sześciu do siedmiu milionów.

Po wyjaśnieniu referenta r. Kędzierskiego — na zapytanie r. dr. Dziędzielewicza — iż szczegóły budowy i planów tramwaju elektrycznego zostaną w swoim czasie Radzie do rozpatrzenia podane, uchwalono na wniosek r. dr. Byka zamknięcie dyskusyi.

Z zapisanych do głosu mowców pierwszy przemówił r. p. Syroczyński, oświadczając, iż za wnioskami elektrycznej komisyi głosować będzie z tego powodu, że kolej konna, zdaniem wszystkich bez wyjątku znawców, nawet br. Gostkowskiego, jest droższą od elektrycznej; kto zatem chce mieć najtańszy sposób komunikacyi w mieście, stanowczo musi się przechylić na stronę elektryczności.

Tak samo zdanie rozpowszechnione, jakoby administracya gminna wszelkich przedsiębiorstw była o tyle droższą od prywatnej, iż zniweczy korzyści, jakie elektryczne motory przynieść mogą, nie w każdym wypadku jest usprawiedliwioną.

Gdy tedy miasto nasze lepszej niż dotychczas komunikacyi stanowczo potrzebuje, a co za tem idzie, nowa kolej będzie się opłacała, więc wnioski komisyi są uzasadnione i powinny zostać przyjęte.

R. dr. Roszkowski wykazywał na przykładzie miasta Budzina, iż kolej elektryczna nietylko się opłaca, ale nawet daje zysk 7%, a akcye jej za 100 zł. płacą po 170. Tak samo fakt, iż zgłosiła się nawet krajowa firma do dzierżawy przyszłej kolei dowodzi, choćby jak kto obliczał, że kolej elektryczna we Lwowie co najmniej nie przyniesie w 10 lub 15 pierwszych latach żadnych strat. Tak samo przykład Wiednia okazuje, iż przedsiębiorstwo oświetlania elektrycznego miasta może być zyskownem. Że miasto pożyczonymi kapitałami budować będzie kolej, to nie stanowi również argumentu, bo najpierw długi, zaciągnięte na inwestycye nie są długami, a następnie słuszną i godziwą jest rzeczą, aby i przyszłe pokolenia płaciły coś za te urządzenia, z których korzystać będą. Aby zresztą uspokoić pod tym względem umysły, należy na razie opuścić we wnioskach komisyi słowa, iż miasto własnym kosztem ma budować kolej. Później po bliższem zbadaniu rzeczy można będzie stanowczo tę rzecz rozstrzygnąć.

R. dr. Gostyński zwrócił tylko jeszcze raz uwagę Rady na rezolucyą sekcyi IV., zastrzegającą, iż projekt kolei elektrycznej nie stanie na przeszkodzie ani nie przewlecze robót około uzdrowotnienia miasta i poprawy kanalizacyi.

R. Rewakowicz wywodził, że obliczenia komisyi są błędne głównie pod względem rentowności przyszłej kolei. Z tego powodu najodpowiedniejszą byłoby rzeczą wybudować na przyszły rok kolej jedynie od środka miasta na plac wystawy, a resztę przedsiębiorstwa oddać krajowej jakiej spółce, jeżeli się naturalnie znajdzie.

R. dr. Byk dowodził, iż ciągłe narzekania na wysokość długów miejskich nie mają żadnej podstawy, bo za owe dwa miliony długów zyskało miasto tyleż albo i więcej szkół, bruków, koszar, kanałów i innych urządzeń. Nie ma więc powodu do obawy przed zaciągnięciem nowego, choćby nawet znacznego długu nie na zbytki, ale na rzecz produktywną. Sprawa budowy kolei elektrycznej już dotąd przyniosła tę korzyść gminie, iż uwolniła ją od przewagi tramwaju konnego, która nieraz dała się przykro uczuć.

R. br. Gostkowski bronił swoich obliczeń. Nie twierdził on nigdy, ani teraz nie twierdzi, jakoby jego jedynie cyfry i obliczenia były pewne i nieomylne, ale teraz i przedtem utrzymuje, iż jego rachunek jest prawdopodobniejszym niż rachunek komisyi, zwłaszcza gdy na poparcie swego twierdzenia, iż miasto poniesie straty, daleko więcej przykładów z zagranicy przytoczyć może, niż obrońcy komisyi dla udowodnienia swoich twierdzeń. Jeżeli już nie zaniechać myśli budowania kolei elektrycznej, to powinno miasto wstrzymać się z decyzyą w tej sprawie przynajmniej do czasu, gdy gazownia przejdzie na własność gminy. Wówczas będzie ona miała wolne ręce, a co najważniejsza tani, bo własny gaz jako motor.

Wniosek r. dra Roszkowskiego, aby p. dyrektor Hochberger zbił naukowo twierdzenia br. Gostkowskiego, jak również wniosek r. dra Ciesielskiego, aby wybrać jeneralnych mowców, nie utrzymały się — poczem r. Niemczynowski wyraził zdanie, iż większe część mieszkańców Lwowa, obywateli przedmiejskich, wobec niepewności, czy przyszła kolej przyniesie jakie zyski, czy też tylko narazi miasto na ogromne straty, a z drugiej strony wobec braku bruków, chodników, światła i wody na przedmieściach, stanowczo jest przeciwną wszelkiej elektryczności, którą uważać będzie za zbytek. Elektryczność nie wyjdzie również na korzyść rękodzieł, bo ona tylko ułatwia im rozwój, ale go nie popiera, a miastu przedewszystkiem trzeba wzbudzenia przemysłu. Tam, gdzie — jak we Lwowie — tysiące rąk ludzkich nie mają co robić, tam elektryczność wcale do podniesienia rękodzieł się nie przyczyni.

Wiceprezydent dr. Marchwicki bronił wystawy krajowej przed nieprzychylnymi aluzyami, które w ciągu rozpraw czyniono, i wśród powszechnych oklasków podnosił poświęcenie tych setek ludzi, którzy dla tego pięknego przedsięwzięcia zgodzili się ofiarować swój czas i trudy na przeciąg całych dwóch lat. Dalej co do sprawy kolei, to nie jest ona konieczną dla wystawy, ale dla miasta samego, bo pominąwszy już to, iż na przedmieściach, przeciętych torem tramwajowym, grunty i domy podskoczą w wartości napewne w dwójnasób, to sam przecież tabor i urządzenia reprezentować będą ogromną wartość, która dla miasta nie zginie. Stan finansowy miasta jest wcale dobry, a kolej elektryczna nietylko do placu wystawy poprowadzona, ale zbudowana w całej rozciągłości proponowanej przez komisyą, przyniesie gminie zyski. Mowca postawił wreszcie wniosek — uchwalony — imiennego głosowania.

Referent r. Kędzierski stwierdził niektóre omyłki w obliczeniach br. Gostkowskiego, dalej przypomniał, iż br. Gostkowski sam pierwotnie i to przez dłuższy czas, bo przez 6 miesięcy, był zwolennikiem kolei elektrycznej, a dopiero od paru tygodni stał się jej przeciwnym, wreszcie imieniem komisyi złożył p. dyr. Hochbergrowi podziękowanie za jego gorliwą pracę i zgodził się na opuszczenie we wniosku słów „gmina na własny rachunek kolej budować będzie“.

Nakoniec stwierdził p. prezydent, iż statystykę tramwajową posiada miasto od r. 1880 bardzo dokładną i bez zarzutów.

W głosowaniu imiennem przyjęto wnioski komisyi w następującem dosłownem brzmieniu:

Gmina m. Lwowa postanawia:

1. a) wybudować kosztem 660.000 zł. we Lwowie kolej elektryczną,

b) zakład dla wytwarzania i przesyłania prądu elektrycznego kosztem 200 tysięcy zł.

2. na cele wykonania powyższych zakładów i urządzeń przeznacza się kredyt w łącznej kwocie 860.000 zł., który ma być pokryty z pożyczki po uzyskaniu zatwierdzenia przez Wydział kraj. w myśl § 35 statutu dla m. Lwowa.

3. trasę kolei elektrycznej ustanawia się w kierunku przez miejski urząd budowniczy i komisyę elektryczną Rady m. projektowanym, a przez zastępców gminy m. Lwowa delegowanych uchwałą Rady m. z 13 kwietnia b. r. przy komisyi reambulacyjnej z d. 18 kwietnia i następnych zmodyfikowanym.

4. przeprowadzone dotąd przez komisyę elektryczną, względnie miejski urząd budowniczy i magistrat kroki, co do uzyskania koncesyi rządowej na budowę kolei elektrycznej i zakładu dla oświetlenia i dostarczania prądu elektrycznego zatwierdza się.

5. szczegóły projektów na budowę kolei i zakładu dla oświetlenia elektrycznego, oraz wnioski co do sposobu wykonania ich, będą Radzie miejskiej osobno do uchwały przedłożone.

6. komisya elektryczna w dotychczasowym swym składzie z przybraniem br. Gostkowskiego i p. Rutkowskiego zająć się ma wspólnie z miejskim urzędem budowniczym i przy udziale referenta III. departamentu magistratu dalszem przeprowadzeniem sprawy, oraz przygotowaniem szczegółów projektu po myśli ustępu 5 niniejszego wniosku.

7. magistratowi poleca się, aby wślad swej petycyi z dnia 10 stycznia 1893 r. i z powodu reskryptu ministerstwa handlu z dnia 21 marca 1893 r. przedłożył tej władzy dodatkowe sprawozdanie o uchwałach Rady miejskiej po myśli ustępu 1 i 2 niniejszego wniosku.

8. sfinansowanie tej sprawy odstępuje się sekcyi II, która przedstawi swe wnioski do decyzyi pełnej Radzie miejskiej.

Przyjęto też wniosek r. Rawskiego: Nie uwłaczając powziętej uchwale budowy kolei elektrycznej, a przed przystąpieniem do budowy tejże, komisya elektryczna po rozpatrzeniu złożonych ofert dzierżawnych, wejdzie w rokowania z oferentami i przedstawi swoje wnioski Radzie m. Lwowa, i dodatek prof. Gostkowskiego, że uchwalona na ten cel kwota użytą ma być tylko w miarę potrzeby.

Również i rezolucyę sekcyi IV, o której wspominał r. dr. Gostyński, uchwalono.

Do delegacyi, która dziś ma wyjechać do Wiednia dla rokowania z ministerstwem, wybrano pp.: Mochnackiego, Byka, Gostkowskiego, Hochbergra, Łyszkowskiego i Popiela.

Na tem posiedzenie zamknięto.

WYKAZ

wpływów pieniężnych na cele Wystawy krajowej.

Lista II.

Imię i nazwisko	Subwencye i wpłaty na fundusz zakładowy	Subskrybcye na fundusz gwarancyjny
Z listy pierwszej	5405	4910
Hr. Baworowski Michał	2 0	—
Hr. Badeni Stanisław	1500	2000
Br. Brunicki Julian	250	—
Baczewski Leopold	100	250
Gubrynowicz i Schmidt	250	-
Bałłaban Karol	500	—
Jaroszyński Zygmunt	250	—
Jędrzejewicz Stanisław	250	—
hr. Koziobrodzki Szczęsny	250	—
hr. Lanckoroński Zbigniew	100	—
br. Błażowski Maryan	—	250
Łodyński Stanisław	250	—
Markiewicz Stanisław	250	—
Obertyński Kaźmierz	250	—
Obertyński Jan	250	—
Garteuberg Mojżesz	1000	1000
Stow. urzędn. w Przemyślu	10	—
Magistrat m. Bolechowa	25	—
" m. Tarnowa	250	—
Rada pow. w Drohobyczu	100	—
" " w Stanisławowie	5 0	—

C. d. n.

KRONIKA.

Lwów dnia 29 maja.

Zapiski osobiste. Delegaci jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, pp. dr. Seinfeld i Rohaczek odjechali dziś ze Stanisławowa do Wiednia.

Mianowania. Ministar handlu zamianował podoficerów Juliusza Korneckiego, Markusa recte Marcina Schmerza, Rudolfa Sudeka Seemena vel Zemana, tudzież ekspedytorów pocztowych: Adama Pelczara i Daniela Salo, asystentami pocztowymi, zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła J. Korneckiego i Salo do Dembicy, Schmerza do Podwołoczysk, Sudeka do Krakowa, Zemana do Żółkwi i Pelczara do Dukli.

Minister rolnictwa zamianował asystenta rachunkowego przy dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie Władysława Forysta, oficyałem rachunkowy przy tejże dyrekcyi.

Odznaczenie. P. Alfred Madurowicz, starosta w Tarnopolu otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku order żelaznej korony III. kl.

Dr. Żurakowski, asystent instytutu bakteryologicznego dra Bujwida, został powołany na stanowisko kierownika stacyi chemiczno bakteryologicznej miejskiej w Odesie.

Ślub p. Julii z br. Gostkowskich Szalayowej z p. Wiktorem Nennellem, radcą sądowym, odbył się d. 27. bm, w kościele OO. Karmelitów w Krakowie.

Dnia 29. czerwca w Kretyndze odbędzie się ślub Aleksandra hr. Ostrowskiego, syna Tadeusza i Ludwiki z Kuczyńskich hr. Ostrowskich, z hrabianką Heleną Tyszkiewiczówną, córką Zofii z Horwattów hr. Józefowej Tyszkiewiczowej.

Towarzystwo szkoły ludowej. Wczoraj odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie Koła pań pod przewodnictwem pani Szczepanowskiej i przy bardzo licznym udziale członków, bo więcej niż 130 pań zapełniło salę ratuszową. Z strony Koła mężczyzn uczestniczył delegat T. Romanowicz. P. Szczepanowska zagaiła zgromadzenie przedmową serdeczną, w której zachęcała zaromadzonych do jednoczenia i skrzętnego zbierania środków na cele towarzystwa. Następnie po przyjęciu do wiadomości sprawozdania zarządu, odczytanego przez p. Czechowiczową i sprawozdania kasowego, odczytanego przez p. Bieńkowską, udzielono wydziałowi absolutoryum. Po omówieniu sprawy zaprowadzenia papierów listowych i kart korespondencyjnych na wzór czeskiej „Matice“ i automatów z zapałkami, przystąpiono do wyborów, których rezultat jest następnący: Przewodnicząca: p. Helena Szczepanowska. Zastępczynie: pp. Marya Jeleniowa, Marya Romanowiczowa. Skarbniczki: pp. Stanisława Bieńkowska, Stanisława Grossówna. Sekretarki: pp. Bogumiła Czechowiczowa, Marya Szydłowska. Do komisyi kontrolującej weszli: p. Zofia Horoszkiewiczowa i p. Adolf Stroner.

Wybory do zarządu, do wydziału nadzorczego i do sądu polubownego lwowskiej kasy chorych, odbyły się wczoraj. Osobno głosowali robotnicy a osobno pracodawcy. Z grona robotników na 66 głosujących zostali wybrani do z a r z ą d u: dr. Tob. Aszkienazy, Rom. Baczyński, Filip Bezen, Herm. Englender, dr. Izaak Feld, Wład. Lewicki, Adam Mussil, Karol Nacher, Jul. Obirek, Wład. Primus, Stan. Stańczyk i Wasyl Woźniak. Zastępcy: Jan Baumgarten, Fryd. Dewechy, Jan Schwabl, Wład. Gruszczyński, Paulin Targoński i Michał Bogucki. Do w y d z i a ł u nadzorczego: Rol. Bernard, Ryszard Emet, Jan Gubaj, Tad. Gąsiorowski, Szym. Hay, Ad. Krajewski, Aleks. Oberhardt, Włodz. Topolnicki. Zastępcy: Dawid Hescheles, Edm. Klohse, Dawid Krämer i Mikołaj Panejko. Do s ą d u p o l u b o w n e g o: Ludwik Jaworski, Żyg Kitaj, Edw. Krajewski, Jul. Post, Art. Pordes, Jan Sagański, Jul. Stepanek, Ant. Schreiber, Ign. Streer, Mich. Sikorski, Adolar Weigel, Franc. Wysocki. Zastępcy: Filip Bisanz, Karol Czarnecki, Jan Słojowski, Bol. Sopiński, Joachim Schirmann i Leopold Schweitzer.

Z grona p r a c o d a w c ó w zaś na 21 głosujących zostali wybrani do z a r z ą d u: Konst. Gawlikowski, Wład. Gubrynowicz, Winc. Kuźniewicz, Bolesł. Mikuliński, Jakób Schapira, Maur. Silberstein. Zastępcy: dr. Jan Rucker, Piotr Chrząstowski, Natan Majer. Do wydziału nadzorczego: dr. Ant. Dziędzielewicz, Andrzej Gołąb, Aron Gruder i Józef Wczelak. Zastępcy: Tom. Adamowski i Józef Zacharjasiewicz. Do sądu p o l u b o w n e g o: dr. Kaz. Bliziński, Henr. Blumenfeld, Ant. Kunicki, Henr. Rewakowicz, Mich. Walichiewicz i Ant. Wewiórski. Zastępcy: Aleks. Domaszewicz, Tom. Najsarek i Zygm. Sułkowski.

Ze sfer sądowych. Wielka sala tut. sądu karnego przedstawiała 27. bm. niezwykły widok. Przybrana bowiem odświętnie kwiatami i dywanami świadczyła, iż ma się tam odbyć niezwykła uroczystość. Około godziny 10 rano zgromadzili się tam w strojach galowych członkowie senatu, sędziowie śledczy, prokuratorowie państwa i młodzi adepci temidy, aby godnie pożegnać radzcę sądu krajowego p. Franciszka Bogdany'ego, który po czterdziestoletniej mozolnej i trudnej służbie sądowej, odszczególniony tytułem radzcy wyższego sądu, przeszedł na emeryturę, chcąc pogodny wieczór dni swoich poświęcić spokojniejszej pracy, dopokąd siły i zdrowie pozwolą. P. Franciszek Bogdany przez lat przeszło 25 piastując posadę radzcy sądu krajowego we Lwowie, zaskarbił sobie z powodu ujmujących zalet swego charakteru, słodyczy i uprzedzającej grzeczności tudzież sumienności w pracy zawodowej, miłość swych kolegów, szacunek podwładnych, poważanie wszystkich, którzy sposobność mieli wejść z nim w styczność i rzetelną sympatyę przełożonych. Nic też dziwnego, że nastrój umysłów był uroczysty, a na twarzach wszystkich malowała się rzewna powaga, która znalazła wyraz w prześlicznej mowie p. prezydenta Białoskórskiego.

P. Białoskórski żegnając imieniem całego gremium prawego sędziego, znakomitego jurystę, sumiennego pracownika i serdecznego kolegę, podniósł w wymownych słowach zasługi i zalety jubilata, zapewnił go o życzliwych uczuciach tych, z któremi lat tyle pracował, i ofiarował kosztowny upominek. Jubilat drżąc ze wzruszenia, w pierwszej chwili nie mógł mówić, a opanowawszy się, serdecznemi słowy dziękował za te objawy.

P. Bogdany na stanowisku swojem jako urzędnik publiczny spełniał urząd swój z wielkim taktem i godnością, przez co w najszerszych kołach zjednał sobie żywą sympatyę; niech nam więc wolno będzie przyłączyć się do tej zasłużonej owacyi życzeniami, aby zacny jubilat w długie lata cieszył się zdrowiem i używał jak najdłużej *panem bene merentium*.

Lwowska „Harmonia“. Wczoraj odbyło się nareszcie walne zgromadzenie towarzystwa „Harmonia“. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału za lata 1891 i 1892 i udzieleniu wydziałowi absolutoryum przystąpiono do wyborów. Do wydziału weszli pp.: Bojarski Alfred, Bratkowski Leon, Czapczyński Piotr, Ciuchciński Stanisław, Filewicz Antoni, Getritz Aleksander, dr. Goldman Bernard, Hryniewicz Bruno, Łyszkowski Romuald, Michalski Michał, Mikuliński Bolesław, dr. Małachowski Godz., Podgórski Józef, Riedl Edmund, dr. Skowroński Zygmunt, Stanuchowski Karol, Mussil Adolf, Smalawski Julian, Webersfeld Edward, Cetwiński Stanisław. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali pp.: Smalawski Juljan, Mussil Adolf, Strohner Adolf, Osiadacz Wiktor, Horodyński Eugenjusz.

Wieczorek ku uczczeniu pamięci ś. p. Lenartowicza urządza „Czytelnia Akademicka“ dnia 10. czerwca w sali Sokoła. Prócz akademików wezmą w nim udział najznakomitsze siły artystyczne Lwowa. Dochód przeznaczony w połowie na koszta pogrzebu wieszcza, w połowie zaś na „Szkołę ludową“.

Na mocy uchwały parlamentu austryackiego stanąć ma w jego gmachu biust czcigodnego dr. Franciszka Smolki. Wykonanie biustu tego powierzono znanemu artyście rzeźbiarzowi p. Tadeuszowi Błotnickiemu, który w tym celu zjechał z Krakowa do Lwowa i urządził sobie pracownię w gmachu Ossolińskich. Sędziwy prezydent Smolka pozuje artyście po kilka godzin dziennie.

Z dziennika policyjnego. Wojciech Szuściński napadł wczoraj popołudniu na Górze Zamkowej Teklę Surowcową od której żądał wydania pieniędzy. Gdy napadnięta nie chciała się zgodzić na taką propozycyę, Szuściński pobił ją w straszny sposób. Szuścińskiego aresztowano.

W sprawie X. Stojałowskiego donoszą nam, że po 6 tygodniach zbierania aktów, ukończone śledztwo i oddane akta prokuratoryi przed trzema tygodniami. Dotychczas atoli aktu oskarzenia nie ma jeszcze. Równocześnie zapewniają stanowczo, że rozprawa ma być tajną. Byłoby to tem dziwniejsze, że w wiedeńskim piśmie *Oest. Volksfreund* w nr. 19 z 7 maja czytamy: „Podstawą oskarzenia X. Stoj. jest wspomiana kilkakrotnie broszura: „Vor das Weltgericht“ i kilka artykułów innych, w których opowiedziano przypadki nadużycia władzy, co do których już były dochodzenia w drodze dyscyplinarnej. Treść zaś broszury, o ile ją tu podać możemy, jest w krótkości ta, że wyroki sądów wydane przeciw X. Stoj. są mylne i nieuzasadnione, a były wydane pod politycznym wpływem (*politisch beeinflusst wurden*) dalej, że trzykrotne uwięzienie X. Stoj. w czasie wyborów nastąpiło bez rozkazu sędziowskiego i nie w zgodzie z ustawami“ Tyle powyżej cytowane pismo. Jeżeli się rzecz tak ma, to jawność rozprawy leży w interesie władz, aby zarzuty X. Stoj. były publicznie odparte, a powaga władz nie cierpiała.

Wiec radykałów ruskich zwołany na jutro do Kołomyi.

Krynica, choć królowa naszych zdrojowisk, nie jest wolną od owego pierworodnego grzechu wszystkich galicyjskich miejsc kąpielowych, iż okoliczni włościanie ciągle jeszcze uważają kieszenie gości kąpielowych za swoje kopalnie złota, w których systemem rabunkowym gospodarstwo chcą prowadzić. Liczne stąd powstają nieprzyjemności i nieporozumienia, które usuwać i łagodzić obowiązany jest t. zw. komisarz zdrojowy, wysyłany z namiestnictwa do miejsc kąpielowych, od którego też w wielkiej mierze zależy spokój i zadowolenie kąpielowców. W tym roku dla Kryniey takim komisarzem zdrojowym został p. Józef Olszewski, praktykant konceptowy namiestnictwa, a że znanym jest z wielkiego taktu, uprzejmości, sprężystości i wytwornych form towarzyskich, ci, którzy się wybierają do Krynicy, mają uzasadnioną nadzieję, iż wspomniane nieprzyjemności wcale albo tylko w najmniejszej mierze dadzą się im uczuć.

Wybory w Przemyślu do Rady miejskiej odbędą się: z III. Koła wyborczego w dniach 6., 7., 8. i 9. czerwca, z II. Koła dnia 14. czerwca, z I. Koła dnia 16. czerwca. Każde koło wybiera 6 radnych i 3 zastępców.

Ze Stanisławowa. *Kuryer stan.* donosi, że skutkiem rozterek w tamtejszym Sokole, prezes tegoż p. Argasiński (pod którego przewodnictwem stanisławowski Sokół dzielnie się rozwinął) — i obecny wydział postanowili zrezygnować, a rezygnacya ta będzie na walnem zgromadzeniu dnia 4. czerwca br. traktowaną.

P. Schmidler dyrektor Banku austrowęgierskiego w Stanisławowie, przeniesiony został na inną posadę.

Sprzedaż tytoniu w głównej trafice w rynku, objął w ubiegłym tygodniu em. kapitan p. Tinz.

Teatr stanisławowski zabawi jeszcze kilka tygodni w Kołomyi, gdzie mu się dotąd wcale dobrze powodzi, a stamtąd odjedzie na gościnne wystepy do Tarnopola.

Tajemnicza zbrodnia w Tuligłowach, o której donosiliśmy przed paru dniami, została już wyświeconą, wykryto bowiem sprawcę zbrodni w osobie ojca ofiary. Jest nim Iwan Stepaniak, który w dworze służył za parobka i utrzymywał ze swej zasługi córkę głuchoniemą, którą się starał umieścić w zakładzie głuchoniemych we Lwowie, a w końcu utrzymywał, iż ją umieścił we Lwowie u swej drugiej córki. Dziewka zostająca na służbie we dworze, utrzymywała uporczywie, że trup znaleziony jest owej głuchoniemej, co poznała po spódnicy. Posterunek żandarmeryi w Sądowej Wiszni i Twierdzy, czuwając przez całą noc celem zebrania potrzebnych danych, zaaresztował owego parobka, ojca zamordowanej, który się przyznał, że przed kilku tygodniami, gdy prowadził swą córkę przez rzekę, chustką zawiązał jej głowę i udusił, a potem nie zagrzebał wcale, lecz urwawszy brzeg rzeki ziemią ją posypał.

Koniec procesu. Jak donoszą z Bonn, słynna w swoim czasie i długo ciągnąca się sprawa sądowa pomiędzy ks. Sułkowskim i jego żoną, rozstrzygniętą w końcu została na korzyść księżny (z domu Jäger).

O sejmie galicyjskim zamieszcza bardzo przyjaznie napisany artykuł ostatnia *Illustrirte Zeitung*, wychodząca w Lipsku i Berlinie. Obok dat statystycznych o naszym kraju, obok nazwisk naszych najwybitniejszych mężów znajdujemy tam też pochlebną bardzo uwagę, że sejm nasz zajmuje mię-

dzy sejmami austryackich krajów jedno z pierwszych miejsc. Dołączona do artykułu, bardzo zresztą staranne i dość wierna rycina, nie wolną jest naturalnie od tego zwykłego zagranicą błędu, że przedstawia naszych posłów w ten sposób, jakby codzień na posiedzenia przychodzili w aksamitych kontuszach, safianowych butach, w kołpakach z kitami i przy karabelach. Nietrzeba jednak brać tego poczciwym Niemcom tak bardzo za złe, bo przecież i u nas na deskach np. scenicznych aktor grający dawnego szlachcica za żadne skarby świata nie rozstałby się z żółtemi butami, pluszowym kontuszem i karabelą złocistą.

Rozpoznawanie cholery. Prof. Robert Koch, słynny bakteryolog, ogłasza w czasopiśmie dla hygieny i chorób zakaźnych o stanie dzisiejszym dyagnozy bakteryologicznej cholery artykuł pouczający, że badacz znacznie wydoskonalił metodę dotąd praktykowaną rozpoznania cholery. Metoda dotychczasowa polegała na tem, że mała ilość materyału podejrzanego dzielono na przerzedzonej masie żelatynowej i że żelatynę tak zaprawioną zlewano na płyty szklane, na których krzepła; w temperaturze odpowiedniej w ciągu 24—36 godzin baccylusy przecinkowe, pomnażając się tworzyły całe kolonie baccylusów, tak charakterystyczne noszące piętno, że dla oka znawcy ich charakter nie mógł pozostawać wątpliwym. Metoda ta zawodziła często, zwłaszcza gdy ilość baccylusów w płynie była ograniczoną, a nadto i u doświadczonego bakteryologa wymagała zazwyczaj dwóch dni do postawienia pewnej dyagnozy. Ze względu, iż w razie grasowania epidemii lub jej wybuchnięcia dalszy jej rozrost zależnym jest i od szybkiego rozpoznania jej istoty, prof. Koch wraz z współpracownikami swymi wymyślił sposób prędszy i łatwiejszy, krontrolowania istnienia baccylusów przecinkowych. Drobna ilość podejrzanego materyału składana bywa do roztworu peptonowego, który poddaje się temperaturze 37 stopni Celsyusza. Jeżeli materyał podejrzany zawiera choćby tylko kilka baccylusów, rozmnażają się one w ciągu 6—12 godzin niezmiernie szybko. Są one bardzo ruchliwe a nadto potrzebują znacznego zasobu kwasorodu, gromadzą się więc na powierzchni płynu i tworzą czasami wyraźnie się odznaczającą błonkę. Po 6—12 godzinach kropelka tej masy poddana pod obserwacyę mikroskopijną wykazuje ogromną ilość bakcylusów. Dla upewnienia się kompletnego można wziąć kroplę z powierzchni płynu, zawierającą baccylusy przecinkowe i wylać ją na powyżej wylane płyty żelatynowe lub, chcąc osiągnąć rezultat pewniejszy, na płyty z Agar-Agar. Poddaje się pierwsze temperaturze 22 stopni Cels., ostatnie temperaturze 37 stopni, a już po 10—15 godzinach otrzymuje się charakterystyczne kolonie.

Z akademii francuskiej. Na posiedzeniu akadmii sztuk pięknych w dniu 20 b. m. przedłożył ks. Władysław Czartoryski, członek-korespondent akademii, rycinę, wykonaną przez François z portretu księcia Urbino, pędzla Rafaela, tudzież rycinę, przedstawiającą portret dziewczynki z rodziny Strozzich z obrazu Tycyana.

Przed paru dniami ze zwykłą pompą witano nowego członka Akademii, poetę Henryka de Bornier, który nietylko miejsce po Scribe'm zajął, ale i szpadę jego od rodziny komedyopisarza otrzymał.

Delfy odkopane. Z Aten donoszą o cennem odkryciu w miejscowości, gdzie ongi, według wszelkiego prawdopodobieństwa stały Delfy. Odkopano mianowicie budynek w którym mieścił się skarbiec ateński, wybudowany przez Pauzaniasa. Budowla ma formy świątyni doryckiej, ściany jej pokryte są napisami atyckiemi. Odkrycie dowodzi, że starożytne Delfy nie padły z biegiem czasu w gruzy, jak to mniemano dotychczas.

Odpowiedź Administracyi. WPani *Helena Z. w Lubaczowie.* Podobne zażalenia otrzymujemy od 1. maja od osób odbierających „Gazetę" na pocztach w Lubaczowie, Cieszanowie i przyległych. Stosowaliśmy się ściśle do nowego rozkładu — dziś prosiliśmy odnośnej władzy o wyjaśnienie i postaramy się, aby jak dawniej było wszystko w porządku.

Zmarli.

Milewiczowa Julia z Truszolaskich, wdowa po obywatelu ziemskim, przeżywszy lat 80, w Krakowie.

Kustrzycki Antoni em. urzędnik sądowy, w Krakowie.

Tybluszyński Antoni, abituryent, w Brodach.

Masius Karol dr., słynny pedagog i wydawca „Nowych roczników filozofii i pedagogii", urodz. 1818 r. w Trzebnicy, w Lipsku, gdzie od r. 1862 działał jako profesor pedagogii.

Petrowics Karol, znany w kołach wiedeńskich pisarz i poeta, urodzony 1849 w Brnie, w Wiedniu. Duch niespokojny rzucał się w różnych kierunkach, był i górnikiem fachowym i aktorem i dziennikarzem i recytatorem, a swego czasu z znanym ks. Sułkowskim podróżował po Francyi, Szwecyi i Norwegii. Umarł w szpitalu.

Artyzm i fotografia.

W jednym z ostatnich numerów *Revue des deux mondes* znajdujemy artykuł, w którym autor, uwzględniając zresztą wszelkie skrupuły zwolenników sztuki, niemającej nic wspólnego z niewolniczem kopiowaniem natury, wykazuje korzyści, jakie już dziś przedstawia fotografia dla malarstwa. Uczcie się przedewszystkiem, o artyści! — wołał Leonardo da Vinci. Uczcie się — dodaje autor artykułu w *Revue* — patrzcie, studjujcie, odbierajcie wrażenia, obserwujcie, a obserwacye utrwalajcie przy pomocy aparatu fotograficznego.

Natrętny to intruz — ten aparat migawkowy... Gdzie on się już nie wkręcił, dokąd się nie wkręci w niedalekiej przyszłości? Dziś już fotografia znalazła poważne zastosowanie w procesach kryminalnych, w ekspertyzach sądowych w astronomii, w medycynie. Antropologia, archeologia i etnografia obejść się bez niej nie mogą. Ona to kontroluje ruchy, maszyn, drgania skrzydła owadu, lot kuli, wystrzelonej z broni palnej, ona to wszelkie momenty lotu ptaków utrwala wiernie na kliszy. Tam, gdzie idzie o ścisłość, znajdziesz wszędzie fotografię, choćbyś się jej najmniej spodziewał. Dlaczegóż tylko zwolennicy starych szkół malarskich lekceważą fotografie, jako pomocnicę mechaniczną przy utrwaleniu konturów, a zwłaszcza ruchów. I nietylko pomocnicą może być dla malarza fotografia, ale i kontrolerką prostującą błędy pamięci lub niezgodne z prawdą wybryki wyobraźni. Jeżeli pracownia szanującego się malarza może mieścić w sobie manekiny ludzi i koni, zbroje, kostiumy, modele, dlaczegóżby z tychże pracowni miała być stale wypędzana fotografia?

Jednem z najcięższych zadań malarstwa jest oddanie na płótnie ruchu w przestrzeni. Jakimże sposobem — pytają zwolennicy fotografii — artysta może pędzlem wyobrazić ruch, jeżeli wszystkie znajdujące się na płótnie przedmioty pozostają nieruchomemi; ścisłych w tej mierze wskazówek może dostarczyć tylko fotografia, gdy przy jej pomocy nauka jest w stanie badać najsubtelniejsze części ruchy składowe. Lat temu 20 uczeni angielscy zaczęli badać oddzielne momenty ruchów. Jeden z profesorów uniwersytetu w Chicago wydał rezultaty swoich spostrzeżeń, oparte na badaniu 2000 fotografij. Spostrzeżenia te wprowadziły świat naukowy w zdumienie, zawierały dane najzupełniej niespodziewane, acz zanotowane ze ścisłością metody rzetelnie naukowej.

Między innemi, w kolekcyi profesora Maybridge artyści malarze znaleźli dla siebie wiele nowego: oto np. ruchy konia w galopie, zdjęte przy pomocy aparatu migawkowego. Składają się one z 4 pozycyj podstawowych:

1. koń stoi na jednej tylnej nodze, mianowicie lewej;

2. koń stoi jedno cześnie na prawej tylnej i lewej przedniej nodze;

3. koń stoi na jednej prawej nodze przedniej;

4. koń wisi w powietrzu, skupiwszy wszystkie cztery kopyta prawie w jednym punkcie.

Weźmy pierwszy lepszy obraz, przedstawiający konia w galopie: niema tu ani jednej z pozycyj wymienionych: koń pędzi nogami przedniemi i tylnemi wyciągniętemi jednocześnie, a brzuchem po ziemi szoruje. Gdzież tu prawda?

Inaczej zupełnie ma się rzecz z arcydziełami sztuki starożytnej. Oto np. wspaniałe fryzy Partenonu, na których Fidyasz przedstawił konie w galopie. Pozycye rozpędzonych rumaków są tu takie, jakby Fidyasz miał przed oczyma cztery ruchy podstawowe konia galopującego, odbite na kliszy przez prof. Maybridge'a.

Nic to, że pozycye, schwycone przez fotografię, są, naszem zdaniem, nieestetyczne i mało wabią oko. To znaczy, że wzrok nasz, przyzwyczajony do sztucznego piękna, zdobytego kosztem prawdy, z rzeczywistością oswoić się nie chce. Na to skrzywienie pojęć składały się wieki całe. Dodajmy w tem miejscu, iż przeciwnicy fotografii nie uznają, aby fryzy Partenonu dawały ruchy, podobne do tych, które zaobserwował Maybridge. Te ostatnie są ruchami, zaobserwowanemi przy oświetleniu migawkowem, nie obowiązują więc malarza, który chce dawać obraz ruchu w oświetleniu zwykłem. Malarz francuski, Aimé Morot, przedstawił w ataku kirasyerów konie, pędzące w galopie w czwartej pozycyi, t. j. z nogami, skupionemi w jednym punkcie. I cóż stąd? Widzowie wzruszali ramionami, bo nikt nigdy koni w tej pozycyi nie widział.

A typ twarzy ludzkiej, ten typ, tak rzadko schwytany i to przez portrecistów pierwszej wody? Uczeni francuscy osiągnęli typ tym sposobem, iż przed aparatem, zdejmującym w ciągu 60 sekund 20 kopij, przesuwali portret fotograficzny, zatrzymując go w otworze aparatu za każdym razem przez 3 sekundy. Otrzymywali w ten sposób na negatywie podstawowe rysy fizyonomii, te mianowicie, które na wszystkich 20 fotografiach były identyczne. Pozostałe rysy były przypadkowe, a więc nie typowe. W ten sam sposób otrzymywano typowe rysy fizyonomij całych rodzin, przy przesuwaniu przed aparatem fotograficznym nie jednego portretu, lecz podobizn kilku członków rodziny, mężczyzn, kobiet, starców i dzieci.

Najmniej pono wartości dla sztuki prawdziwej ma kopiowanie wprost z natury grup całych, jakkolwiek i w tym kierunku nowocześni malarze bardzo często posługują się aparatem fotograficznym. Nie mówiąc już o szkole realistów, którzy piękno w naturze uważają za przesąd, a na pierwszym planie swoich produkcyj stawiają prawdę nagą, choćby nieestetyczną i brzydką, malarze historyczni coraz częściej przy pomocy aparatów migawkowych budują ogólne plany obrazów, posługując się nie już oddzielnemi modelami, lecz całemi grupami ludzi żywych, w odpowied ie kostyumy przybranych. Zdjęcia te fotograficzne odgrywają tu rolę rusztowań, rolę murów nagich, w które geniusz malarza winien już samodzielnie tchnąć żywego ducha.

Tak czy owak, czy wolno artyście-malarzowi posługiwać się fotografią, czy też aparat fotograficzny powinien być wyrzucony z przybytków sztuki; wolno chyba każdemu używać środków, jakie uzna za właściwe, aby tylko dzieło, które stworzy było wartościowem i sprawiało wrażenie. Nikt nie pyta poety, jaką drogą dobiera rymów do swoich sonetów, nikt też nie ma prawa kontrolować malarza, czem i gdzie postaci swoich pozycye znajduje.

Dział mozołu artystycznego, chwile borykania się techniki z pomysłem są i będą zawsze wstydliwie zakryte przed niedyskrecyą tłumu, który nietylko że wchłania w siebie wrażenia, ale chciałby jeszcze podpatrywać artystę w epoce mozolnego często tworzenia.

Uczcie się — woła do artystów Leonardo da Vinci — a jak się uczycie - odpowiada estetyk nowoczesny — to już rzecz wasza...

Sztuki piękne.

Teatr.

Niech przepadną kruki złowieszcze, co lekkiej Muzie operetki — dziesiątej z muz dziewięciu — wróżyły już zanik sił, uwiąd starczy i... śmierć. Siły ożywcze wstępują w ten organizm — nie przeczę — istotnie nadwerężony mocno skutkiem utraty primadonny takiej, jak pni Kliszewska. Mamy już nowego tenora, a starego znajomego, p. Karpińskiego, który świeżo w „Baronie cygańskim", a w sobotę w „Don Cezarze" przypomniał się łaskawej nań zawsze publiczności. Obecnie przybywa, kto wie, czy nie godna następczyni pni Kliszewskiej. Każdy się domyśli, że mówię o debiutantce sobotniej, która pod imieniem Sewery przedstawiła się nam w roli pazia Puebla we wspomnianej operetce Dellingera. Warunki sceniczne, odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom, — nawet owo r za płynne podnosi wdzięk, jakim postać artystki przykuwa ku sobie oczy widza — tudzież głosik sopranowy, jednolity, którego świeżość mile pieści ucho słuchacza, są dla nas rękojmią, że przy pracy swej, a większej życzliwości reżyseryi stanie się pni Sewera ulubienicą naszej publiczności, której sympatyę sobie zdobyła wstępnym bojem.

Nr. 20.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz trzeci „Podróż na wschód", komed. w 3 aktach Blumenthal'a i Kadelberg'a w tłumaczeniu Sachorowskiego; — jutro przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza" (Cavalleria rusticana), opera w 1 akcie Mascagni'ego. Występ panny Salomei Kruszelnickiej i pożegnalny występ pp.: Aleksandra Myszugi i Rud. Bernhardta.

* **Pleśń o dzwonie**, wielką kompozycyę Maksa Brucha, do słów Schillera w wybornym przekładzie dr. Bogdańskiego i T. Słoniewskiego na głosy solowe, chóry mieszane i orkiestrę, wykona w sali „Sokoła" w czwartek 1. czerwca lwowska „Lutnia" ze współudziałem orkiestry 55. pułku. Początek o godz. 7. wieczorem. Biletów nabywać można już teraz w księgarni Seyfartha i Czaykowskiego. Tekst polski sprzedaje się po 10 ct.

* **„Hołd Lirnikowi Mazowieckiemu"** pod takim tytułem wyjdzie z druku nazajutrz po uroczystości złożenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza w Grobie Zasłużonych na Skałce w Krakowie, książka pamiątkowa.

* **Biblioteka powszechna** złoczowska wydała w ostatnich czasach 11 nowych numerów po 12 ct. (od nr. 63 do 73), tworzących 7 tomików. Zawierają one: przedruk Wergiliusowych bukolik w przekładzie J. Lipińskiego z r. 1805 (nr. 63), Swifta niezrównane podróże Guliwera (64—65 i 67—68), znany przekład Bajronowskiego Więźnia z Czylonu przez Morawskiego (66), po pierwszy raz w taniem wydaniu rozprawę Brodzińskiego o klasyczności i romantyczności (69—70), drugie wydanie Grillparcera Prababki w przeróbce Starzeńskiego (71—72) i gawędę Syrokomli o Dęborogu (73). Zalecać chyba wydawnictwa, które się samo zaleca doborem treści i tanioścą, nie potrzeba.

Ostatnie wiadomości.

Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zbierze się na posiedzenie dopiero d. 5. czerwca i rozpocznie na niem obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Stała komisya dla kodeksu karnego załatwiła w sobotę główny ustęp o oszustwie, odrzucając przytem wniosek p. Abrahamowicza, aby jako kwalifikowane oszustwo karać nadawanie fałszywej wartości pieniądzom przy wypłatach pieniężnych. Wnioskodawca uzasadniał swój wniosek tem, że w Galicyi skutkiem wielkiej liczby analfabetów podobne wypadki oszustwa bywają bardzo częste. Na wniosek p. Koppa skreślono §. 290 w sprawie wyłudzania kredytu i zwłoki w wypłatach. Przy obradach nad bankructwem rozwinęła się żywa rozprawa nad §. 307 orzekającym: „Dłużnik, który popadł w konkurs, za lekkomyślne bankructwo karanym będzie więzieniem od tygodnia do 2 lat, jeśli 1) niewypłacalność spowodował choćby częściowo tylko nadmiernymi wydatkami, nierządnem prowadzeniem domu, zaniedbaniem swego zawodu, marnotrawstwem majątku, lekkomyślnem udzielaniem kredytu, szafowaniem weksli, porękami, grą na giełdzie, grą hazardową itp. interesami, obcymi prawidłowemu wykonywaniu zawodu lub nie będących w żadnym stosunku do jego majątku; 2) jeśli w chwili gdy poznał swój stan majątkowy, jeszcze lekkomyślnem pomnażaniem długów położenie wierzycieli pogorszy; 3) jeśli nie zdoła wyjaśnić dostatecznie powstanie poszczególnych pozycyj wierzytelności lub celów, na jakie użył większych sum, efektów lub zapasów towaru; 4) jeśli książki rachunkowości, ile do ich prowadzenia był obowiązany, wcale nie prowadził lub je utaił, zniszczył, lub też tak źle prowadził, że przegląd stanu majątkowego jest niemożliwy; 5) jeśli mimo obowiązku do tego zaniedbał układania bilansu swego majątku w czasie prawem przepisanym". Po odrzuceniu wniosku p. Pacaka, który chciał rozszerzenia tych wypadków karygodnych, zastąpiono wyrażenie „itp. interesami obcymi prawidłowemu wykonywaniu zawodu" na wniosek sprawozdawcy p. hr. Pinińskiego wyrażeniem „ryzykownymi interesami, obcymi itd.", a wyrażenie „nie będącymi w żadnym stosunku do jego majątku" przez „będąc w rażącej dysproporcyi do jego majątku".

Polscy członkowie delegacyi nie zgadzają się z oświadczeniem, jakie złożył Plener z powodu wykluczenia młodoczechów z komisyj. Na najbliższem posiedzeniu komisyi budżetowej ma nastąpić ze strony Polaków odpowiednia deklaracya.

Krok ten p. Plenera został z wyjątkiem półurzędowej *Starej Pressy* i jego organu *Deutsche Ztg.* powszechnie potępiony, jeżeli nie co do uczynku, to co do motywów, jakiemi go pozorował. Prasa węgierska dosadnie potępia p. Plenera, wywodząc oraz, że stosunki w Austryi są zupełnie rozprzężone. Nieszczęsnemu Plenerowi nie pozostaje właściwie nic innego, jak tylko ustąpić z życia publicznego.

Mosk. Wiedomosti wierne swemu wiadomemu programowi wytępienia do nogi Polaków, ogniście napadają na Polaków, kupujących majątki w Smoleńskiem i dla zatamowania tej nowej „polskiej intrygi" proponują, ażeby ich przymusić do przyjęcia nazwisk rosyjskich, np. Dobrowolski zostanie Błagoliubowem, Krzeczkowski Kreczetnikowem. Na to odpowiada *Graždanin*, że sam projekt jest znowu „żydowską intrygą", bo rosyjscy żydzi przerobili się na Mińskich, Polakowów, Newskich, Dawydowów itp. a na początek redaktor *Mosk. Wiedomosti* Grünmuth powinien się nazwać Moszkowskim. „Aż strach pomyśleć — woła ks. Meszczerski — ile potęgi z tego powodu Rosyi się przysporzy!"

Według *Graždanina*, kahały żydowskie w Rydze, oraz w gubernii kurlandzkiej mają być skasowane.

W Holandyi panuje przygnębienie, ostatnia bowiem latorośl dynastyi holenderskiej, trzynastoletnia królowa Wilhelmina, zapadła niebezpiecznie na groźną chorobę piersiową.

Król serbski zarządził, aby 11 pułk piechoty nosił imię jego matki Natalii; a ministrowi prezydentowi Dobiczowi nadał order Białego Orła.

Wedle *Voss. Ztg.* cesarz Wilhelm przyjmując serbskiego posła Pantelicza z notyfikacyą o wstąpieniu Aleksandra na tron, miał oświadczyć dosłownie: „A to młody król zuchowato sobie postąpił. Kocham go za to. Wszystko poszło w ład jak na placu musztry". Według etykiety cesarz nie mógł tego mówić w chwili przyjęcia notyfikacyi.

Wielkie sobranie bułgarskie przyjęło zmianę konstytucyi j e d n o g ł o ś n i e.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 29. maja. Półurzędowa *Montagsrevue* oświadcza, że rząd, a mianowicie hr. Taaffe był zawiadomiony o zamiarze Niemców, wykluczenia młodoczechów z komisyj delegacyjnych, i że go pochwalił. Wyznanie to składa *Montagsrevue* z tą samą naiwnością, jak Plener swoje złożył w delegacyi, wysławiając oraz Taaffego i jego system w sposób niesmaczny.

Na dowód, jak daleko posuwać się można w serwilistycznem bronieniu jakiejś sprawy, niechaj posłuży następujący dosłowny ustęp artykułu *Montagsrevue*: „Prawo obowiązuje, o czem się też młodoczesi przekonają, gdyby bowiem prawo nie obowiązywało, miałby marszałek czeski prawo wydobyć z kieszeni i użyć rewolweru w razie, gdyby go jaki poseł na posiedzeniu sejmowem napastował. Jeżeli kałamarze i piasecznice są nietykalne, to i rewolwer musi być nietykalnym" (!). To chyba zbytek usłużności, tego przecież hr. Taaffe nie wymagał od redakcyi *Montagsrevue*; to poprostu loika fagasowska.

Należy zresztą podziwiać płodność *Montagsrevue* w konceptach. Zeszłego tygodnia wymyśliła na pociągnięcie posłów młodoczeskich przed kratki sądowe sposób, który nawet *Nowa Presse* odepchnęła, a dzisiaj doszła już do tego, że marszałkowi sejmowemu radzi się rewolwerem opędzać młodoczechom. Za tydzień zapewne wystąpi *Montagsrevue* z konceptem tracenia młodoczechów za pomocą elektryki.

Wiedeń d. 29. maja. Członkowie delegacyi zaproszeni zostali na dzisiejszy wieczór dworski, na którym ukaże się także cesarzowa.

Wiedeń dnia 29. maja. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu wybrany został Lueger przez radę gminną 66 głosami na 131 głosujących do prezydyum rady.

Praga d. 29. maja. Na miejsce dr. Zuckra wybrała tutejsza Izba handlowa umiarkowanego młodoczecha Forsta do Rady państwa. Niemcy uchylili się od głosowania.

Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie socyalistyczne w sprawie powszechnego głosowania. Kiedy referent ostro zganił postępowanie młodoczechów, narodowi socyaliści podnieśli taką wrzawę, że komisarz rozwiązać musiał zgromadzenie.

Cetynia d. 29. maja. Pomiędzy mieszkańcami Skodry a Mirydytami przyszło do krwawego starcia, przyczem pięć osób zostało zabitych. Turecki wali wysłał wojsko na miejsce czynu.

Paryż d. 29. maja. Kilka tysięcy osób zebrało się wczoraj na cmentarzu, aby uczcić rocznicę śmierci komunardów. Demonstracya przeszła spokojnie.

Constans ma drugą wizytę złożyć Carnotowi. Zanosi się widocznie na pojednanie między nimi, i Constans, znany ze zręcznego i energicznego kierowania wyborami, wstąpi do gabinetu.

Rzym d. 29. maja. Kongres 109 włoskich lóż masońskich rozjechał się, wybrawszy żyda Lemmiego (zaciekłego wroga katolicyzmu) nanowo na 6 lat na wielkiego mistrza.

Kolonia d. 29. maja. Jak *Köln. Ztg* donosi, francuzki minister wojny, oprócz wiadomych już 22 mil. fr., o które budżet wojskowy na r. 1894 ma być podwyższony, zażąda jeszcze 100 mil. fr. na przeobrażenie artyleryi.

Dział ekonomiczny.

Stan zasiewów
we wschodniej Galicyi.

Po niezwykle silnych mrozach, które charakteryzują szczególniej ostatnie miesiące zimy tegorocznej, pojawiły się niespodziewanie dosyć wcześnie pierwsze ciepłe dni. Ta wczesna wiosna trwała jednak nadzwyczaj krótko — zastąpił ją bowiem trwający dłuższy czas nieprzerwanie okres suchy, wietrzny i mroźny. Stan zasiewów w tym okresie był smutniejszym niż z końcem zimy. Z pod śniegu wyszły zasiewy, pomimo silnych mrozów, z nielicznymi wyjątkami, zdrowe i silne — kilka cieplejszych dni rozbudziło do pewnego stopnia wegetacyę, szczególniej w niższych okolicach, została ona jednak na długo powstrzymaną w rozwoju przez późniejsze przymrozki i posuchę. W tym okresie uległa znaczna część zasiewów tak żyta jak i pszenicy zniszczeniu — suche i zimne wiatry obeszły się nielitościwie z łanami, które przetrwawszy z niewielką stosunkowo szkodą tak silną zimę, uległy klęsce w tym czasie, który powinien był się zaznaczyć ich rozwojem. Rzepak uległ prawie całkowitemu zniszczeniu, tak, że musiano go przeważnie przeorywać. Koniczyny bardzo ucierpiały, tembardziej, że w jesieni myszy zrządziły już na nich wielkie szkody. Niepomyślna pora opóźniła także wiosenne roboty w polach, tak, że około 20. kwietnia zaledwie w polach robiono, a sadzenie kartofli odbywało się tylko wyjątkowo.

Nie o wiele lepsze były dalsze dwa tygodnie. Chłodne, suche, wietrzne dnie z mrozami rano i wieczór, niekiedy ze śnieżną zamiecią, charakteryzują ten okres. W drugiej połowie kwietnia były zaledwie dwa dni, które przypominały wiosnę — reszta były to dnie prawdziwie zimowe. Relacye o stanie zasiewów były też w tym okresie równie smutne, jak w poprzednim. Rzepak przeorywano dalej tak, że została z niego zaledwie ósma część i to jeszcze o bardzo słabym rozwoju. Żyto i pszenica nic się nie poprawiły — a żyto ucierpiało nawet więcej niż pszenica. Wegetacya na koniczynach i na łąkach przedstawiała w tym okresie stan rozpaczliwy — pastwiska przypominające późną jesień swoim wyglądem, nie dają żadnej paszy, to też brak jej daje się dotkliwie uczuć szczególniej w gospodarstwach włościańskich. W tym okresie okazała się potrzeba częstszego przeorywania ozimin i tego przeorania dokonano w wielu miejscach. Ziemniaki, z których sadzeniem pospieszono się, pomarzły tak, że musiano sadzenie na nowo przedsięwziąć. To też z sadzeniem kukurudzy ściągano długo. Dopiero około 6. maja spadły ciepłe i dość obfite deszcze, których cała przyroda tak była spragniona.

Czy jednak nie pojawiły się one wszędzie w równej mierze, czy też zimowa temperatura nie ustąpiła jeszcze dostatecznie, dosyć, że sprawozdania z bardzo wielu okolic świadczą, iż stan zasiewów nie wiele się poprawił. Według przeważnej liczby sprawozdań, poprawił się stan pszenicy, stan żyta jednak nie wiele, tak, że znowu musiano przystąpić do przeorania znacznych obszarów. Gdzieniegdzie musiano to samo zrobić i z pszenicą — zdarzało się to jednak o dużo rzadziej. Stan resztek rzepaku co najwyżej może być miernym nazwany. Uprawa pod jare zboża przeciągnęła się jeszcze do tego okresu — sadzono szczególniej kukurudzę, która doznała znacznego spóźnienia. Wegetacya rozwija się stosunkowo dosyć leniwo, szczególniej na łąkach i koniczynach, skargi na brak paszy pojawiają się jeszcze w ostatnich nawet czasach.

Drzewa owocowe zaczynają kwitnąć.

Wedle relacyj nadeszłych do fabryk tytoniu, plantacye zmniejszono w tym roku o trzy czwarte części.

Buraki zaczęły dopiero wschodzić i z powodu zimna bardzo słabo się kulcza. Kapusta jest bardzo nikła.

Nielepsze zresztą są zasiewy w całej Cislitawii, jak to widać z ostatniego sprawozdania ministeryalnego. Posucha w kwietniu dała się uczuć mocno oziminom, z których znaczna część musiała być przeorana. Szczególniej żyto ucierpiało bardzo mocno. Pszenica wyszła stosunkowo nieźle, jakkolwiek trudno przypuścić, żeby mogła dać większe wydatki. Rzepak w bardzo znacznej części musiał być przeorany, pomimo tego, że przetrzymał zimę wcale dobrze. Zasiewy jare przedstawiają się rozmaicie. Posucha zaszkodziła pewnej ich części, znaczniejsza jednak część podniosła się po deszczach majowych. Sadzenie kartofli około 10. maja było jeszcze przeważnie w toku. Stan buraków cukrowych przedstawia się jaknajgorzej.

(Rol.)

— **Choroby racic** u bydła rogatego, owiec i nierogacizny nadzwyczaj się rozwinęły we wschodnich i zachodnich Prusach, w Poznańskiem i na Szlązku.

— **Niewypłacalność.** Wiedeński Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Tauby Morgensternowej i Majera Premingera w Skałacie i Izaaka Kloppera w Kimpolungu.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 27. maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·00 do 219·00. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 256·75 do 259·75. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 370 — do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. — do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101.80, 5% z 10% prem. 110.15 do 110.85, 4½% los. w 50 lat. 100·00 do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 98.— do 98·70, 4% los w 41½ lat 97·— do 97·70, 4½% los. w 52 l. 100·60 do 101·30. 4% los. w 56 latach 97.20 do —·—.

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach 50.—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. —.— do —.—. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98·00. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 1 2 50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —·— do —·—, 5% II. em. 102.25 do —·—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105·00 do —.—, z roku 1883 4½% 100·30 do 101·00 4% 96·00 do — . Pożyczki 4-prc. koronowej 96·00 do 96·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 23.— do 25.—. Losy miasta Stanisławowa 36 — do —.—.

Waluty: Dukat cesarski 5.77 do 5.87. Napoleondor 9.76 do 9.86. Półimperyał rosyjski 10.00 do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.28 do 1.31. Rubel rosyjski papierowy 1.28·50 do 1.29·50 100 marek niemieckich 60·15 do 60·60.

Wiedeń 29. maja. Kredyty 335·87; węg. kredyty 396·25; anglosy 150·50; laenderbanki 253·—; sztacbany 307·75; lombardy 100·12; elbetale —·—; tytoniowe 87·50; alpiny 54·50; renta majowa 99·95; węg. złota 115·05; węg. koronowa —.—; austr. koronowa —·—; losy tureckie —·—; uniony —·—:

Kurs papierów w ostatnim tygodniu podległ następującym zmianom:

	20. Maja	27 Maja.
Renta papierowa	97·80	97·90
Austryacka renta koronowa	96·25	96·25
Renta srebrna	97·45	97·60
Renta złota	117·05	117·35
4 prc. węg renta złota	115·—	115·50
Węg. renta koronowa	94.40	94·70
Losy państwowe z r. 1860	147·50	147·—
Losy państwowe z r. 1864	197·—	196·75
Anglobanki	149·50	149·50
Węg. Banku kred.	389·—	393.—
Zakładu kredyt.	333·75	335·—
Banku związk.	120·80	123·40
Austr. węg. Banku	979·—	985·—
Unionbanku	252·75	254·50
Austr. zakładu kred. ziemsk.	427·—	428·50
Landerbanki	254·—	254·40
Alpiny	52·40	54·40
Nordbany	2940·—	2945·—
Austr. kolei północno-zachod.	214·15	215·—
Akcye kolei państw.	306·75	307·25
Akcye kolei połud.	97·50	99·25

Przyjechali do Lwowa
dnia 29. maja.

Hotel Żorża. A. Mazaraki z Nestorowic, St. Tustanowski z Żurowa, E hr. Dzieduszycki z Izydorówki, St. Zaleski z Podola ros., K. Rakowski i Wł. Makowski z Polski, M Laurent z Cieszyna, K. Molinari z Wrocławia, St. Sokołowski z Krakowa, F. Schultz z Reims.

Hotel Imperial. L. hr. Michałowski z Krakowa, M. hr. Rotwiller z Brodów. F. Dohmgeryen z Berlina, dr. B. Csilik z Tarnopola, E. Nussbaun z Tarnopola, K. Stupnicki z Buczacza, J. Christian z Czerniowiec, A. Blum z Czerniowiec, G. Blum z Berlina, M. Skrzyńska z Wołynia, S. Turzański z Wołoczysk, C. Kietkiewicz z Wołoczysk, dr. C. Ambroziewicz z Nowosielic, F. Sozańska z Szwejków

---

Stan powietrza. W sobotę popołudniu i wczoraj rano było pochmurno, następnie prawie bez przerwy padał deszcz.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 758 mm.

Prognoza na dobę dnia 40. maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni — co do siły mierny (3).

Średnia temperatura doby pozostanie około +12°C., niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opad deszcz nieznaczny chwilami.

Jutro, dnia 30. maja. św. Feliksa. — św. Fteodyta.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

L. 151-7/93. 4530

Ogłoszenie.

Celem pomieszczenia dwóch Oddziałów c. k. Straży skarbowej t. j. Nr. II. i Nr. III. we Lwowie, poszukuje się realności, któraby niekoniecznie w pobliżu tutejszej c. k. powiatowej Dyrekcyi skarbu, ale i w innej stronie miasta lub nawet na jednem z przedmieść tutejszych była położoną i składała się z 22 obszernych mieszkalnych ubikacyj, 6 zwykłych kuchni, obszernego podwórza i jednej odpowiednio wielkiej kuchni na wspólne gospodarstwo członków straży skarbowej. Ktokolwiek miałby chęć wynajęcia swej realności na ten cel Zarządowi Skarbu Państwa, może wnieść do c. k. powiatowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie ofertę pisemną, zaopatrzoną znaczkiem stemplowym na 50 ct. w terminie 14-dniowym, licząc od dnia pierwszego obwieszczenia dziennika niniejszego ogłoszenia, później bowiem wniesione oferty nie będą uwzględnione.

W ofercie należy dotyczącą realność dokładnie opisać, wymienić wysokość rocznego czynszu dzierżawnego, okres najmu, jakoteż zobowiązanie najmodawcy do wykonania wszelkich adaptacyi, jakich Zarząd Skarbu Państwa stosownie do swych potrzeb wymagać będzie, i dołączyć szkic realności w którym wewnętrzne przemiary pojedynczych ubikacyj mają być uwidocznione.

C. k. powiatowa Dyrekcya Skarbu
Lwów, dnia 24. maja 1893.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a).